**Nr. 4. R. XIII.** W Tarnowie, 5-go kwietnia 1909. **Tom XIV.**

# DWUTYGODNIK
## katechetyczny i duszpasterski

**wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.**

**Prenumerata wynosi:**
Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 30 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

**Inseraty, odpowiadające treści pisma,** płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

**Adres Redakcyi i Administracyi:** Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

## Encyklika Pascendi a nauki teologiczne.

(Dok.). Jeżeli z dziedziny filozofii przejdziemy na pole *teologii*, to tutaj winna według encykliki iść w parze teologia pozytywna ze scholastyczną. „Na pochwałę—mówi Papież—zasługują ci, którzy szanując jak należy Tradycyę, Ojców i urząd nauczycielski Kościoła w sposób roztropny i wedle norm katolickich (co nie u wszystkich się zdarza), starają się rozjaśnić teologię pozytywną światłem zapożyczonem od prawdziwej historyi. Trzeba niezawodnie więcej uwzględniać teologię pozytywną, niż czyniono dawniej, ale to w ten sposób dziać się powinno, żeby na tem nie cierpiała teologia scholastyczna, a zganić trzeba tych wszystkich, którzy w myśl modernistów teologię pozytywną tak wynoszą, że zdają się gardzić scholastyczną“. Nie ma w encyklice podanych wprost i wyraźnie racyj, dla których studyum teologii winno się trzymać metody pozytywno-scholastycznej, ale nie trudno wyczytać je w tem, co encyklika mówi o odmiennem stanowisku teologii modernistycznej. Trzy są główne zasady tej teologii: zasada immanencyi, symbolizmu i ewolucyi. Otóż żadna z nich, stosowana do zagadnień teologicznych w sposób, w jaki to czynią moderniści, nie wytrzymuje krytyki.

Według zasady immanencyi Bóg i wszystko co boskie, ma początek i podstawę w uczuciu i doświadczeniu religijnem. Z po-

śród licznych zarzutów, podniesionych w encyklice przeciw tej zasadzie, wystarczy obecnie przypomnieć najcięższy, o którym z wielkiem ubolewaniem wspomina Papież w tych słowach: „Nie ma tu już mowy o owym dawnym błędzie, który polegał na tem, że naturze ludzkiej przypisywano niejakie prawo do porządku nadprzyrodzonego. Posunięto się o wiele dalej: twierdzą bowiem, że najświętsza religia nasza zarówno w człowieku Chrystusie, jak i w nas, powstała sama z siebie, jako dzieło natury. To zaś prowadzić musi do zaprzeczenia wszelkiego porządku nadprzyrodzonego". I cóż z tego, że teologowie moderniści rozprawiają o Bogu, o religii i wierze, o objawieniu, o chrześcijaństwie, o dogmatach, o Sakramentach, o Kościele, kiedy tym wszystkim pojęciom podsuwają znaczenie, które z dawnem oprócz nazwy nie ma nic więcej wspólnego.

I tak Bóg u modernistów nie jestto wszechmocny, osobowy Stwórca i Pan nieba i ziemi, ale „coś", co w nas i zależnie od nas istnieje, coś, co jest tylko bytem wnętrznym, nie transcedentnym. Religia, która oznaczała zawsze stosunek zawisłości człowieka od Boga, jako od swego Stwórcy i celu i uznanie tego stosunku w teoryi i praktyce jest według modernistów niczem więcej, jak tylko uczuciem szczególniejszego rodzaju, wywołanem potrzebą bóstwa. Taksamo należy pojmować wiarę: wierzyć, to odczuwać Boga w duszy, doznawać dotknięć Bożych. Objawienie nie jest faktem historycznym i zewnętrznym, potwierdzonym cudami i proroctwami, lecz odsłanianiem się Boga w uczuciu. I objawienie chrześcijańskie nie stanowi wyjątku, bo i jego początek w uczuciu religijnem Chrystusa i jego uczniów. Podobnie i treść tego objawienia: dogmaty chrześcijańskie powstały z takich poruszeń religijnych, ujętych w słowa. Pojęcie Pisma św., Tradycyi, Kościoła, hierarchii, kultu i Sakramentów jest całkiem niepodobne do tego, jakie spotykamy u Ojców i teologów katolickich. Dodajmy do tego, że szukanie punktu oparcia dla prawd wiary w „doświadczeniu" religijnem nie pozwala na sformułowanie jakiegoś jasnego i określonego „Credo", jak to widać u protestantów, gdzie jeden nie „odczuwa" bóstwa Chrystusa P., inny Trójcy św, inny innych dogmatów, a przyznać musimy najzupełniejszą racyę Ojcu św., że jest przeciwnikiem teologii modernistycznej, że jej nie popiera, ale dawną Ojców Kościoła i scholastyków, a nawet z pewnym sarkazmem pisze: „Jeżeli tak wielka jest siła i pewność tych „doświadczeń", to czemu nie możnaby przypisać równie wielkiej innemu „doświadczeniu", o którem mówi wiele tysięcy katolików, a które ich przekonywa,

że moderniści zeszli na bezdroża. Czyż tylko to ma być zwodnicze i błędne"? Ponieważ dwie inne zasady: symbolizmu i ewolucyonizmu są tylko rozwinięciem i dopełnieniem zasady immanencyi, przeto i ich stosowanie w teologii musimy zakwestyonować albo raczej do właściwych sprowadzić granic. Chodzi tu głównie o dogmaty chrześcijańskie. Jeżeli zasada immanencyi wskazuje ich źródło nie w zewnętrznym Objawieniu, lecz w „wewnętrznem", to zasada symbolizmu stawia je na równi z teoryami i hipotezami naukowemi, które nie są i nie mogą być dokładnymi obrazami przedmiotowej rzeczywistości czyli nie zawierają prawdy bezwzględnej, a zasada ewolucyi poddaje je ustawicznym zmianom w miarę potrzeb uczucia religijnego.

„Nie nowe to zapatrywanie, zauważa Papież, bo wypowiedzieli je już inni, a mianowicie ci, o których pisał Pius IX. (encykl. Qui pluribus 1846): Nieprzyjaciele objawienia Bożego wynoszący najwyższemi pochwałami postęp ludzki, chcieliby go zuchwałym i świętokradzkim zamachem wprowadzić do religii katolickiej, jak gdyby ta religia nie Bożem, ale ludzkiem była dziełem albo wymysłem filozoficznym, który można ludzkiemi sposobami wydoskonalać. Zajmował się tem zapatrywaniem i Sobór Watykański i odrzucił je w tych słowach (Const. Dei Filius c. IV.): „Nauka wiary, objawiona przez Boga, nie jest udzielona umysłom ludzkim do wydoskonalenia jako wymysł filozoficzny, ale powierzona Oblubienicy Chrystusowej jako depozyt Boży, aby jej wiernie strzegła i wyjaśniała nieomylnie. Dlatego należy zawsze pojmować dogmaty w tem znaczeniu, które raz Kościół ogłosił i nigdy nie wolno pod pretekstem głębszego zrozumienia od niego odstępować".

Na poparcie symbolizmu przytaczają moderniści dowód, że umysł skończony nie może nigdy przedstawić sobie bytu nieskończonego takim, jaki on jest sam w sobie, lecz tylko tak, jak go sam pojmuje, a zatem wszelkie zdania o Bogu i o rzeczach do Boga się odnoszących czyli dogmaty religijne mają tylko względną prawdę i wartość czasową i ze zmianą stanu intelektualnego jednostki i całej ludzkości zmieniają się i zmieniać powinny. Atoli zauważyć musimy, że co innego jest niedokładne i niezupełne poznanie przedmiotu, a co innego fałszywe. Boga nigdy nie potrafimy ogarnąć naszym skończonym umysłem, ale z tego nie wynika, żeby to, co mogliśmy lub możemy dowiedzieć się o Bogu było fałszywe, miało względną i czasową wartość. Zdanie o „względnej prawdzie" dogmatów może mieć podwójne znaczenie: albo oznacza, że dogmaty są tylko wyrazem

podmiotowych zapatrywań religijnych bez wartości przedmiotowej albo, że nie dają zupełnego i wyczerpującego poznania rzeczy Bożych i przypuszczają możliwość dokładniejszych wyjaśnień i określeń. Pierwsze znaczenie jest fałszywe, bo dogmaty chrześcijańskie nie są wymyslem ludzkim, lecz prawdami przez Boga objawionemi czyli twierdzeniami Boga o sobie, nie nas o Bogu. Drugie jest prawdziwe i potwierdzone historyą soborów, wśród których następne dawały nieraz dodatki i wyjaśnienia do orzeczeń poprzednich, ale nigdy nie przypuszczały fałszywości dawnych definicyj i wynikającej stąd potrzeby sprostowania. Takie poprawki możebne są i w teologii, ale tylko w zakresie zapatrywań teologów lub szkół teologicznych.

Na poparcie ewolucyi dogmatów przytaczają znowu moderniści taki dowód: Wszystko, co żyje, ciągle się rozwija i zmienia, a więc jedno z dwojga: albo trzeba i dogmaty poddać powszechnemu prawu rozwoju, albo też wiele z nich porzucić jako martwe i bezwartościowe formuły. Lecz znów zauważyć musimy, że dogmaty religijne nie są pochodzenia ludzkiego, lecz Bożego. Co zaś jest Bożem, jest niezmiennem i wiecznem. Bez wielkich i ważnych zastrzeżeń teorya ewolucyi nie da się stosować w dziedzinie nauk przyrodniczych, gdzie jej początek (ewolucyonizm biologiczny Darwina i Haeckla ma przeciw sobie cały szereg przyrodników i filozofów), tem mniej w dziedzinie historyi (odstraszającym przykładem pozostaną pomiędzy innemi dziełami: Chamberlain'a „Grundlagen des 19 Jahrhunderts" München 1903), a już najmniej w dziedzinie dogmatów, które jako prawdy przez Boga objawione uczestniczą w Jego wieczności i niezmienności. Twierdzenie, że wszystko, co żyje, rozwija się i zmienia — mimowoli wywołuje pytanie: jakto? miałżeby i Bóg, który jest życiem samem, podlegać ustawicznym zmianom, miałyżby takim zmianom podlegać słowa Jego, o których powiedziano: Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Boże nie przeminą?

Czy jednak bezwzględnie o żadnym rozwoju przy dogmatach mówić nie można? Bynajmniej. Można i przy dogmatach przyjąć pewien rozwój, ale tylko dla pierwiastka ludzkiego. Na pojęcie dogmatu składają się 2 rzeczy: treść nauki objawionej i wykład tej nauki, określony przez urząd nauczycielski Kościoła. Treść nauki się nie zmienia i zmieniać nie może, ale może ulec pewnej zmianie jej wykład, o ile może być pełniejszy, wyraźniejszy, wszechstronniejszy z uwzględnieniem całego znaczenia danej prawdy i jej konsekwencyi dla życia i dobra wiernych.

W sposób dla wszystkich zrozumiały podał sam P. Jezus szkic przyszłego rozwoju Kościoła i jego instytucyj — nie wyjmując nauki — w przypowieści o ziarnie gorczycznem, które ma róść i przekształcać się w kłos, ale bez zmiany w swej istocie. Wobec faktu, że nie trzyma się tego szkicu teologia modern., a przeciwnie uwzględnia go teologia schol. ze św. Tomaszem na czele, mamy nowy dowód, dlaczego Ojciec św. potępia pierwszą, a zaleca drugą [1]).

Nie dotyczą błędy modernistyczne samej tylko dziedziny filozofii i teologii, lecz wkraczają i w dziedziny najbliżej stojące, jakimi są *historya i krytyka biblijna*, apologetyka i reforma kościelna, więc i dla tych dziedzin podaje encyklika niejednę wskazówkę wielkiej doniosłości. I tak z tego, co mówi encyklika o historyi i krytyce modernistów, wynika, że nie należy przy omawianiu i ocenianiu faktów historycznych i ksiąg biblijnych kierować się teoryami filozoficznemi, apryoryzmem. Nic chyba nad to słuszniejszego. Co innego bowiem krytycyzm, a co innego hyperkrytycyzm; pierwszy jest uzasadniony i przez Ojca św. kilkakrotnie polecony (np. w encyklice Iucunda sane z 12/3 1904 lub w liście z 11/1 1906 do Le Camus'a, biskupa z La Rochelle); natomiast hyperkrytycyzm, jaki zaczęli uprawiać egzegeci modernistyczni, zasługuje stanowczo na odrzucenie. Trudno bowiem uznać za dobrą taką krytykę, która daje się rządzić prawami fałszywej filozofii; i jeżeli moderniści mogli bronić poglądów wprost sprzecznych z dotychczasowemi co do inspiracyi Pisma św., co do autentyczności i wiarogodności wielu ksiąg św., jeżeli mogli na seryo rozprawiać o zasadniczej różnicy między Chrystusem historycznym a Chrystusem wiary, między Kościołem historycznym a Kościołem wiary, między Sakramentami historycznymi a Sakramentami wiary — to przypisać trzeba — jak wykazuje encyklika — krytyce, mającej za punkt wyjścia fałszywą filozofię. „Drogę wskazuje filozof, za nim idzie historyk, a dalej po kolei krytyka wewnętrzna i krytyka tekstu. A ponieważ jest właściwością przyczyny pierwszej, że udziela swej siły przyczynom drugim, więc oczywistą jest rzeczą, że

---

[1]) Por. Thom. Summa theol. II.—II q. 1, a. 9, 10;. QQ. DD. de verit. q. 14. a. 11.; Chr. Pesch, Theol. Zeitfragen, IV: Glaube, Dogmen und geschicht. Tatsachen (Freiburg 1908) Haan, Dogma und Wissenschaft w Stimmen aus Maria Laach t. 74 (1908). Lebreton: L'Encyclique et la Theologie moderniste (Paris 1908); Fei, De evang. inspiratione; de dogmatis evolutione... (Paris 1906) i t. d.

krytyka tego rodzaju nie jest jakąkolwiek krytyką, ale nazywa się słusznie agnostyczną, immanentystyczną, ewolucyonistyczną. Dlatego też kto przyznaje się do jej zasad i używa jej, przyznaje się tem samem do błędów w niej zawartych i sprzeciwia się nauce katolickiej" [1]).

*W apologetyce* winna mieć pierwszeństwo metoda rozumowego uzasadniania podstaw wiary i powoływania się na kryterya zewn. przed metodą immanencyi i kryteryów wewn. — zwaną u modernistów metodą psychologiczną. Domaga się tego i natura człowieka, który jako istota rozumna, rozumem raczej nie sercem powinien się kierować; i natura uczucia, które nie zajmuje ani pierwszego ani głównego miejsca wśród objawów psychicznych, by odeń czynić zależnym nasz stosunek z Bóstwem; i natura religii wogóle, która jest czemś więcej niż piękną legendą, tworem fantazyi lub poezyą liryczną na usługach potrzeb serca; i natura religii chrześcijańskiej w szczególności, bo Chrystus przyszedł dać świadectwo prawdzie i apostołom to samo zlecił posłannictwo mówiąc: aby nauczali, cokolwiek im przykazał; jednem słowem domaga się metody rozumowych dowodów natura aktu wiary, który w swej istocie jest aktem umysłu, uznaniem za prawdę, co Bóg objawił i dlatego, że Bóg objawił — więc też i obrona religii i wiary przedewszystkiem do rozumu apelować winna. Zapewne człowiek całą istnością swoją i wszystkimi władzami winien służyć Bogu — i dlatego przy wykładzie i obronie wiary i na uczucie i pożądanie działać należy w myśl zasady dawno głoszonej, aby prawda ukazała się jasno umysłowi, spodobała sercu, poruszyła wolę (ut veritas pateat, placeat et moveat) lecz dziać się to winno z uwzględnieniem porządku w tej zasadzie wskazanego, lub przynajmniej z uwzględnieniem wszystkich trzech wymienionych czynników. Trafnie w tym względzie pisze Ch. Pesch: „Nie ulega wątpliwości, że wiele myśli i uwag, które spotykamy w dziełach nowszych apologetów, może ułatwić i wzmocnić gotowość do wierzenia, poznanie konieczności wiary i jej zgodności z naturą rozumną. Jest tedy wielką zasługą, gdy się tym,

---

[1]) Por.: Chr. Pesch: De Inspiratione S. Scripturae (Friburgi 1906); Fonck: Der Kampf um die Wahrheit der h Schrift seit 25 Jahren (Innsbruck 1906). I. Brucker: L' Eglise et la Critique Biblique (Paris 1908). Condamina T. J. Krytyka biblijna modernizmu w Przeglądzie pow. t. 97. 1908. X. Szlagowskiego: Wstęp ogólny do Pisma św. t. III. (Warszawa 1908).

których dyspozycya subjektywna czyni prawie niezdolnemi do ocenienia dowodów „przedmiotowych“, toruje drogę do wiary przez zwracanie uwagi na religijną skłonność duszy ludzkiej, na wewnętrzne doświadczenia, na błogie skutki, jakie z wiary płyną. Nie można tylko tych racyj podawać jako jedynych lub głównych, tem mniej uważać za właściwy motyw wiary. Byłoby to błędnem i nie odpowiadało katolickiemu pojęciu wiary“ [1]).

Wreszcie co się tyczy *reform kościelnych* — to w ich żądaniu wskazaną jest wielka powściągliwość i roztropność. Że pewne reformy możebne są i w Kościele, to uznawano zawsze dla tej racyi, że Kościół jest instytucyą złożoną z ludzi i ustanowioną dla ludzi, którzy mogą i winni się ciągle reformować; to uznawał już św. Paweł kiedy pisał do Rzymian ($12_2$): „Nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego“; to uznaje i Pius X, który wierny swemu hasłu: „instaurare omnia in Christo“ nie przestaje wydawać coraz to nowych i doniosłych dla rozwoju i życia Kościoła zarządzeń. Z drugiej jednak strony przesadny reformizm, o którym jest mowa w encyklice obronić się nie da: raz dlatego, że Kościół, choć dla ludzi ustanowiony, nie jest przecież instytucyą ludzką lecz Bożą, ustanowienia zaś Bożego, prawd i zasad Bożych nie ma nawet papież prawa zmieniać lub niezgodnych z niemi reform wprowadzać, temci mniej ktokolwiek inny; a powtóre dlatego, że nie wszystko, co dawne i stare, jest już złe tem samem, że stare, ani też nowe tem samem, że nowe jest dobre i doskonałe, choćby nosiło tak piękne nazwy, jak postęp, nowy duch czasu, nowoczesna kultura, cywilizacya i t. p.[2]).

Wogóle to trzeba powiedzieć, że encyklika „Pascendi“ przez wszechstronne omówienie błędów modernistycznych i ich charakteru antykatolickiego, antychrześcijańskiego i antyreligijnego nie tylko pozwala poznać całą grozę niebezpieczeństwa, wywo-

---

[1]) Theol Zeitfragen IY. str. 151 i n. Por nadto: Theol. Zeitfragen I; Turinaz: La foi catholique (Nancy 1905); Gardeil: La Credibilite et l'Apologetique (Paris 1908); X. prof. Sokołowskiego: Z dziedziny nowszej apologetyki (Warsz. Notatki bibl. 1905). X. prof. Żukowskiego: Religia wobec pragnień szczęścia (Lwów 1909).

[2]) Por. A. Weiss O. P. Die religiöse Gefahr (Freiburg in Br.) i artykuły w Linzer Quartalschrift, zwłaszcza z r. 1906: Reformvorschläge und Reformfragen. Einig: Katholische Reformer; W. v. Keppler: Wahre und falsche Reform. Commmer: H Schell.. str. 332; Maiguen, Nouveau Catholicisme; X. Rostworowski: Liberalny katolicyzm; Ruczyński: Kościół i kultura. „Dzisiejsze zadania katolicyzmu w Polsce“ Ankieta Przeglądu powszechnego i t. d.

łanego ukazaniem się modernizmu, ale nadto dostarcza wielu cennych wskazówek metodycznych dla nauk teologicznych; nie tylko pozwala poznać słuszność wystąpienia i wyroku Piusa X., ale i jego stanowisko wobec nowoczesnych haseł: postępu, rozwoju, reformy. O jakichś nieporozumieniach nie powinno tu być mowy. Co prawda, gdyby opierać się na samej nazwie „modernizmu", to możnaby przypuścić, że Papież potępia wszelką dążność do tego, co nowe, wszelkie pragnienie reformy czy zmiany. Otóż pamiętać trzeba, że modernizm potępiony przez Papieża ma ściśle określone znaczenie. A najpierw modernizm, o jakim mówi encyklika — to kierunek goniący za nowością nie w dziedzinie spraw doczesnych czy umiejętności świeckich, lecz w dziedzinie religii i w dziedzinach z religią złączonych. Nie dosyć na tem. I w dziedzinie religii nie każdy kierunek nowszy choćby najbardziej antykościelny i antychrześcijański ani też nie każdy ruch i głos pragnący reform jest już modernizmem, lecz tylko ten kierunek religijny, który dąży do zreformowania religii, chrześcijaństwa i katolicyzmu w duchu zasad nowożytnego agnostycyzmu, immanetyzmu i ewolucyonizmu [1]). Wobec tego jako ostateczny nasuwa się wniosek, że nie wszystkiego, co nowe i modne papież jest przeciwnikiem, lecz tylko

[1]) By rzecz wyjaśnić na przykładzie wziętym z naszych polskich stosunków, słusznie z jednej strony zrobiono zarzut Redakcyi „Myśli katolickiej" (Częstochowa), że niepotrzebnie zaczęła wietrzyć modernizm tam, gdzie nie widziała ultrakonserwatywnych zapatrywań; z drugiej znów strony nie można podciągać pod modernizm ani maryawityzmu ani niemojewszczyzny. Pierwszy bowiem ze swym kultem i obedyencyą dla przełożonej „mateczki", ze swą pseudo-ascezą świadczącą o wielkiej nieznajomości teologii i wreszcie ze swą „mszą polską" nie ma — prócz tego, że jest sektą współczesną nic więcej wspólnego z kierunkiem dążącym do reformy religijnej i kościelnej w duchu filozofii agnostycznej i liberalnej teologii protestanckiej. Por. X. Krynicki: Dzieje Kościoła powszechnego str. 715 i n. (Włocławek 1908). Niemojewszczyzna znowu — to nic innego, jak tylko dalszy ciąg walki od dawna prowadzonej przez ateizm z Bogiem, Chrystusem i Kościołem. Sposób tej walki, w której główną bronią obok sofizmatu jest cynizm i obskurantyzm zarówno religijny jak naukowy, każe w Niemojewskim upatrywać nie tak modernistę, jak masona, odgrzebującego zarzuty heretyków „brukowych" w guście ebionitów, Helvidiusa, talmudystów żydowskich i haeklistów niemieckich. Por. X. Rawicz, Jak to A. Niemojewski objaśnia katechizm. (Warszawa 1908); X. Charszewski: Wtora podróż do Ciemnogrodu. (Warszawa 1909).

tego, co chce być modne i nowe za wszelką cenę, za cenę samej prawdy, moralności i karności. Nie nowości wogóle Papież jest przeciwnikiem, ale nowatorstw; nie ewolucyi, rozwoju, postępu i reformy, lecz ewolucyi, która jest rewolucyą, rozwoju, który jest rozkładem, postępu, który jest szalonym krokiem naprzód, reformy, która jest anarchią. Papież jest przeciwnikiem modernizmu, ale nie jest przeciwnikiem tego, co Włosi nazwali „modernità", a określili hasłem: naprzód, ale w porządku (avanzati ma con ordine [1]).

Krótko mówiąc encyklika „Pascendi" jest ponownem i uroczystem przypomnieniem tego programu, jaki naszkicował sam Chrystus w przypowieści o ziarnku gorczycznem, a w nowych czasach sformułował Sobór watykański w tych słowach (Const. de fide cath. c. 4). „Niechże tedy z biegiem lat i wieków postępuje i wydoskonala się jak najbardziej zrozumienie wiedza i mądrość: zarówno poszczególnych ludzi, jak i wszystkich razem, zarówno jednego człowieka jak i całego Kościoła lecz tylko w swoim rodzaju t. j. z zachowaniem tego samego dogmatu w tem samem pojmowanego znaczeniu".

*Ks. dr. A. Macko.*

---

## Obowiązkowe nabożeństwa szkolne.

W ostatnich latach zaznaczył się w prasie i w kołach studenckich ruch przeciw obowiązkowym nabożeństwom szkolnym. Impuls doń wyszedł z Warszawy, z kół socyalistycznych i wolnomularskich, znalazł żywy oddźwięk w sferach hołdujących indyferetyzmowi religijnemu i zdołał do pewnego stopnia obałamucić nawet tych i owych katolików. Że Kongresówka poszła pierwsza na lep owych haseł, tłómaczy się po części uciskiem religijnym, jaki tam panuje. Duchowieństwo parafialne i prefekci (katecheci) w szkołach, śledzeni i krępowani na każdym kroku, nie zdołali przygotować młodzieży do Sakramentów św., Mszy św. i modlitw tak, jak tego wymaga istota rzeczy, tradycya Kościoła katolickiego i pedagogika chrześcijańska, wskutek czego właściwego ducha pobożności wlewać musiał dom rodzinny. Wiemy jednak, że zmateryalizowanie, lektura pozytywisty-

---

[1]) Por. Cavallanti, dz. przyt. str. 392.

czna i agitacya radykalna odwróciły serca wielu rodziców od życia religijnego; cóż dziwnego, że w tych właśnie kołach nabożeństwa szkolne młodzieży stały się łupiną bez treści, że przeto w oczach wielu straciły racyę bytu? Zaważył tu również wstręt Królewiaków do wszystkiego, co „urzędowe“, bo „urzędowość“ jest tam oddawna niestety synonimem ucisku; zaważył język rosyjski w nauce religii, bezduszne praktyki religijne urzędowego prawosławia i (wskutek niedostatecznego wykształcenia religijnego) stawianie Kościoła katolickiego na równi z urzędowym, ale były to okoliczności uboczne, które nie oddziaływały szkodliwie, dopóki w każdej rodzinie polskiej żył duch prawdziwej religijności. Do nas, do Galicyi, prądy wspomniane przedostały się dopiero z Kongresówki; obecnie zasila je również wpływ Zachodu, gdzie (w Niemczech austryackich i w Czechach) agituje przeciw nabożeństwom szkolnym wolnomularska „*Freie Schule*“, posiłkowana przez prasę socyalistyczną, żydowską i skrajno-liberalną.[1]) Po-

[1]) W Niemczech agitacya antyreligijna przybrała formę odmienną. W monistycznych „*Süddeutsche Monatshefte*“ (Nr. 24 r 1908) zawezwano nauczycieli postępowych (powtórzył to dziennik soc. wiedeński „*Arbeiterzeitung*“), by popierali fizyczny przymus do nabożeństw gorliwie i przesadnie, a egzekutywę kar, np. czuwanie nad odsiadującymi karcer za opuszczenie nabożeństw, przekazywali katechetom, bo uczniowie wskutek tego znienawidzą gruntownie Kościół i nabożeństwa. Kierownik szkoły ma nawet odmawiać dyspenz wszelkich, powołując się na katechetę i okazując uczniowi współczucie. Od czasu do czasu jednak powinno się w prasie i na zgromadzeniach piorunować na ów ucisk klerykalny. Wszelkim reformom metodycznym nauki religii trzeba przeszkadzać, owszem popierać cicho protesty przeciw zmniejszeniu materyału pamięciowego w katechizmach itp., bo i to zniechęca uczniów. Im bardziej katecheta karze lub im bardziej nalega na sumienne spełnianie obowiązków, tem pobłażliwszym ma być każdy nauczyciel itp. Złośliwa ta informacya może wydać skutki zamierzone tam, gdzie katecheta jest nieroztropny a stosunki lokalne nie pozwalają przeciwnikom wystąpić otwarcie przeciw nauce religii. A może liczą informatorzy i na to, że tak nastraszą niektórych księży, że oni (w myśl bajki o ośle) sami zaniechają wszelkiego nacisku na odbywanie ćwiczeń religijnych! Respice finem! Bez owej agitacyi nawet dzieje się źle wszędzie, gdzie katecheta i kilku nauczycieli nalegają na spełnianie ścisłe obowiązków, a niektórzy członkowie Grona nauczycielskiego oraz rodzice uganiają się za tanią popularnością w ten sposób, że na wszelkie zdrożności i zaniedbania patrzą przez palce. Jakżeż bowiem liberał mógłby zapomnieć o zasadzie: ***laissez faire, lais-***

znańskie tylko i Prusy Zachodnie, wskutek wyjątkowych warunków, zdołały ustrzec się tej zarazy, chociaż tam metoda katechizowania nie stoi wysoko.

Agitacya wspomniana zakreśla koła szerokie wśród studentów i rodziców. Pierwsi uchwalali już niejednokrotnie zastrejkować od oddawania kartek przy spowiedzi, drudzy dali w siebie wmówić, że za obowiązkowemi nabożeństwami szkolnemi nie przemawiają żadne racye głębsze, że jestto prosty ucisk klerykalny i biurokratyczny, „niewola sumienia“ itp. Taki Witkiewicz, zarzucający etyce Kościoła katolickiego, że jest niedość ewangeliczną (!), taka Hornowska, nie występująca zresztą przeciw religii katolickiej jako takiej, żądali *(w Reformie szkolnej)*, by znieść obowiązkową naukę religii, taka *Szkoła Przyszłości*, stojąca szczerze na gruncie religijnym, powstawała przeciw kartkom przy spowiedzi itp. Czy wolno nam dłużej patrzeć na ów ruch obojętnie? Czy wolno całą troskę o przyszłość zdać na Opatrzność Bożą, a uspokajać się wygodnem; „Jakoś to będzie“? Czy nie należałoby przeciwnie w kazaniach, rozmowach, odczytach i artykułach dziennikarskich poruszać tej materyi często a gruntownie, bez miotania się na osoby przeciwników? Wystarczy sformułować te pytania, aby każdy katecheta i duszpasterz katolicki poznał, co jest jego obowiązkiem. Pragnąc ułatwić spełnienie powinności, omówimy racye niektóre, jakie przemawiają za obowiązkowemi nabożeństwami szkolnemi w ogóle i za każdym z nich w szczególności.

* * *

Na wstępie zaznaczamy, że co innego obowiązek brania udziału w nabożeństwach, a co innego *forma,* w jakiej się dziś ten obowiązek egzekwuje. Broniąc pierwszego, nie obstajemy ślepo przy drugiej: sądzimy jednak, że tak długo porzucać jej nie należy, dopóki nie będziemy w stanie zastąpić jej formą lepszą i praktyczniejszą. Kartki do spowiedzi np. nie są *conditio sine qua non,* jest nią spowiedź sama; gdzie zatem bez kartek możnaby przeprowadzić ścisłą kontrolę, nie należałoby upierać się przy kartkach. Kontrola

---

*sez aller?* Czyż nie jest to zresztą wygodniejszem? Mniejsza o to, że uczeń stanie się łatwo nieobliczalnym samolubem, nieukiem, próżniakiem i blagierem i zwichnie sobie całe życie. Ze strony rodziców motywem do takiego postępowania bywa także ślepa, tj. przesadna a nierozumna miłość ku dzieciom.

bez kartek jest możliwa w konwiktach i pensyonatach, a nawet w takich szkołach publicznych, gdzie całe Grono nauczycielskie ceni ważność spowiedzi i czuwa w tym względzie nad uczniami. Czy stan ten można jednak uważać za ogólny w systemie szkół „międzywyznaniowych“? Gdyby sfery, powstające na obowiązkową spowiedź i Mszę św., zamiast się bawić w karykaturowanie i w rekryminacye, ubliżające niesłusznie duchownym a podżegające młodzież, gdyby (powtarzamy) zamiast owych kroków, co najmniej: niepedagogicznych, wskazały sposób praktyczny, jak możnaby kontrolować młodzież skutecznie bez kartek, względnie bez czytania katalogu przed egzortą itp„ przekonałyby się rychło, że duchowieństwo zajęłoby się projektem życzliwie i sprawa posunęłaby się naprzód. Jakżeż jednak mieliby obmyślać inne formy kontroli ci, którzy dla tego może uderzają na formę, bo wraz z nią chcą usunąć ze szkół i rzecz samą, tj. nabożeństwa obowiązkowe!

A tak jest u wielu. Rzekomo stają oni w obronie religijności, ale od czasu do czasu odzywają się z tem, że nie uznają Boga osobowego a jako *moniści* czczą tylko naturę, że przez religię rozumieją kult natury, albo kult wszechludzkości, że to ma być nowa religia przyszłości itp. Kto czytuje *Przyszłość*, *Czystość*, *Krytykę*, mógł się nieraz przekonać, że piszemy szczerą prawdę. Ludzie tego pokroju nie mogą oczywiście uznać racyonalności nabożeństw szkolnych i nabożeństw w ogóle; dyskussya na ten temat jest z nimi bezprzedmiotowa. Ta właśnie okoliczność, że na czele ruchu, dążącego do rzekomej „reformy“ nabożeństw szkolnych, stoją aż nadto wyraźnie zdecydowani ateusze lub katolicy z imienia, zarażeni nietscheanizmem, każe ich deklamacye na temat podniesienia religijności brać z wielką rezerwą i przezornością: nie chodzi im bowiem o reformę kontroli, ale o usunięcie całkowite nabożeństw szkolnych, a nawet obowiązkowej nauki religii.

Nie lepiej ma się rzecz z tymi, którzy religię pojmują wyłącznie jako uczucie, a tych jest legion. Ignorują oni Objawienie Boże, boć uczucia nie są prawdami wiary i obyczajów, nie poczuwają się do jakichś obowiązków religijno-moralnych, bo uczucie nie da się wzbudzić na zawołanie i nie zna rozkazów, nie pojmują tembardziej potrzeby Mszy św., Sakramentów św., modlitw o ustalonym tekscie, bo to wszystko nie są uczucia, nie widzą różnicy między religiami, bo w każdej może człowiek wznieść się do uczuć

religijnych. Każą czekać, aż obudzi się w człowieku poczucie własnej słabości i skończoności wobec nieskończoności, bo to dopiero będzie aktem religii; naukę religii zaś, nabożeństwa i modlitwy ustne uważają za mechanizm bezduszny, nie mający racyi bytu. Któż mógłby z nimi rozprawiać na seryo o sposobach zreformowania kontroli nad nabożeństwami szkolnemi?

Przykłady te niech pouczą, że przed wdaniem się w dyskussyę na temat obowiązkowości i kontroli nabożeństw szkolnych, należy stwierdzić, jak oponent pojmuje istotę religii i — o ile widzimy w nim dobrą wolę — przyprowadzić go przedewszystkiem ku zrozumieniu tego pojęcia zasadniczego. Kto zgodzi się z nami na pojmowanie religii w duchu katolickim, a występuje przeciw obowiązkowym nabożeństwom jedynie wskutek niezrozumienia ich potrzeby, albo wskutek uganiania się za modnemi nowostkami, albo wreszcie w przeświadczeniu, że staje w obronie zdrowej wolności i przyczynia się do wczesnego wyrobienia samodzielności w uczniach — z tym łatwiej już zdołamy się porozumieć.

Religia jest to wzajemne łączenie się Boga z człowiekiem. Inicyatywę do takiego połączenia się dać mógł tylko Pan Bóg, zniżając się do ludzi; dał ją istotnie w porządku naturalnym przez moralne prawo natury i w porządku nadnaturalnym, objawiając ludziom prawdy wiary i obyczaczajów, a przedewszystkiem zsyłając Syna Swego na świat, który ofiarą, przykładem i całą działalnością Swoją prowadził ludzi ku Bogu bezpośrednio, a obecnie prowadzi ich przez Kościół, jaki w tym celu założył. Inicyatywą ze strony Boga są również środki kultu i łaski Bożej, które Bóg złożył w Kościele katolickim, jak Msza św., Sakramenta św., Modlitwa Pańska i błogosławieństwa. Jest to *objektywna* strona nauki religii, niezawisła od naszych uczuć i naszego widzimisię; strona ta stanowi główną treść nauki religii na kazaniach, w pismach i w szkole. Ze strony człowieka odpowiadać jej powinna strona *podmiotowa*, zatem poznawanie, czyli uczenie się i rozważanie Objawienia Bożego, należenie do Kościoła Chrystusowego i stosowanie się chętne do jego przykazań, zachęt, upomnień i przestrog, wreszcie korzystanie ze Mszy św., ze Sakramentów św., z nabożeństw i z modlitw w sposób, jaki nam Kościół na podstawie nauki Chrystusa Pana wskazuje. Pierwsze *oświeca*

nas o Bogu i o zasadach etycznych, drugie zaprawia do *życia* moralnego, trzecie nietylko wskazuje, jak mamy czcić Boga, ale *wzmacnia* wewnętrznie do wytrwania w dobrem i *łączy* nas z Bogiem bezpośrednio, dając nam łaskę uświęcającą i wszczepiając nas w Jezusa Chrystusa. Pierwsze wznosi nasz rozum ku Bogu, drugie uszlachetnia nasze uczucia i pożądania, trzecie zaś podnosi do Boga całą naszą istotę. Pierwsze i drugie są czynnościami pomocniczemi, trzecia jest centrum religijności, wydaje Świętych i decyduje o wyższości religii katolickiej nad innemi wyznaniami. Objektywna strona religii nie wyszłaby nam na pożytek, gdybyśmy nie zdobyli się nawzajem na stronę subjektywną: pierwsza jest łaską Bożą, druga *obowiązkiem* naszym, do którego Kościół zaprawiać ma nas usilnie przez całe życie nasze, a więc także na ławkach szkolnych. Jak widzimy, Kościół nie ignoruje uczuć religijnych, ale też nie odrywa ich od rozumu i woli, a tembardziej nie czyni ich probierzem najwyższym; kształci je na religii objektywnej i opromienia niemi religijność subjektywną.

Kto zrozumie tę istotę religii katolickiej, nie będzie się dziwił, że Kościół domaga się, by w szkołach obowiązkowo uczono religii, by katecheta mógł być duszpasterzem dziatwy i młodzieży, by młodzież z obowiązku brała udział we Mszy św., w Sakramentach św. i w nabożeństwach „szkolnych".

1. Obowiązek religijny subjektywny, obowiązek brania udziału w nabożeństwach i korzystania ze środków łaski Bożej, jest dla chrześcijan katolików niewątpliwy, bo go wymaga najwyraźniej wola Chrystusa Pana. Przytoczymy niektóre decyzye w tym kierunku.

Powinniśmy starać się poznać prawdy objawione, bo na to je Bóg objawił, abyśmy je poznawali i według nich żyli. Gdyby ktoś obecnie źle postępował i wymawiać się chciał niewiadomością, to właśnie lenistwo ku poznawaniu prawd Bożych lub uprzedzenia i namiętności, które światło Objawienia czynią komuś niemiłem, potępią go. *Ten jest sąd* (powód potępienia), *że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności niż światłość* (Jan 3, 19). Naukę objawioną mamy przyjmować z wiarą od Kościoła, a nie skądinąd, bo P. Jezus rzekł do Apostołów i ich następców: *Kto* (wam) *uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, kto nie uwierzy, będzie potępion* (Mar. 16, 16). Mamy

obowiązek przyjąć Chrzest, bo P. Jezus zapewnił: *Jeżli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha św., nie może wnijść do Królestwa Bożego* (Jan 3, 5). Mamy obowiązek pokutować, bo P. Jezus upomina: *Jeżli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie* (Łuk. 13, 3). Mamy obowiązek przyjmować godnie Komunię św., bo P. Jezus rzekł: *Zaprawdę powiadam wam, jeżlibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie* (Jan 6, 51). Mamy obowiązek modlić się, bo Chrystus Pan przykazał: *Zawżdy się modlić potrzeba a nie ustawać* (Łuk. 18, 1). Mamy obowiązek słuchać Kościoła we wszystkiem, co się odnosi do zbawienia, więc i w korzystaniu z nabożeństw, bo P. Jezus oddał Kościołowi Swemu „klucze" Królestwa niebieskiego, zapewnił mu Swą pomoc i pomoc Ducha św. i zarządził: *Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi* (Łuk. 10, 16) itd. itd. Gdy Bóg sam tak wyraźnie i stanowczo określa obowiązki religijne człowieka, któż śmie rzec, że one nie są obowiązkami? Nie wyłącza zaś Chrystus Pan dzieci, owszem pragnie je w osobliwszy sposób pociągnąć ku Sobie, mówiąc: *Dopuśćcie maluczkim iść do Mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest Królestwo Boże* (Mar. 10, 14). Wiemy również, co odpowiedział Chrystus Pan Faryzeuszom, zżymającym się na to, że dzieci brały udział w pochodzie tryumfalnym z Betfage do Jerozolimy i wołały: „Hosanna Synowi Dawidowemu". *Nie czytaliście nigdy* — przypomniał im P. Jezus — *iż z ust niemowlątek i ssących doskonałąś uczynił chwałę?* (Mat. 21, 16). Powołał się tu P. Jezus na Psalmu ósmego wiersz trzeci. Czyż wobec tak wyraźnej woli Chrystusa Pana może się katolik niepokoić sądami Faryzeuszów nowoczesnych, powstających na udział dorosłych, a zwłaszcza dzieci, w procesyach i nabożeństwach, jako na rzekomy mechanizm, który ma „wypaczać charaktery"? Czyż Bóg zarządzałby coś niemądrego, a tem bardziej szkodliwego?

Nie dziw, że Kościół, który Chrystus Pan założył jako stowarzyszenie doskonałe, dał mu organizacyę niezrównaną, wytknął mu cel: zbawianie ludzi — i ustanowił go stróżem i szafarzem środków zbawienia, przypomina wiernym obowiązki religijne subjektywne i wydaje stanowcze przykazania w tym względzie. Drugie przykazanie kościelne zniewala pod grzechem ciężkim brać udział w niedzielnej Mszy św. i o ile możności także słuchać kazania, a zniewala

nietylko dorosłych ale i dzieci, odkąd przyszły do „lat rozeznania“, czyli odkąd są zdolne — jak dzisiaj moglibyśmy to wyrazić — do pobierania systematycznej nauki w szkole. Podobną normę dla dorosłych i dzieci wydał Kościół w IV. przykazaniu co do spowiedzi i Komunii św. Udział nasz zatem w słuchaniu słowa Bożego, w Sakramentach św. i nabożeństwach kościelnych jest konieczny pod grozą przekroczenia wyraźnej woli Bożej (necessitate praecepti). Koniecznym jest tembardziej jako niezbędny środek zbawienia (necessitate medii).

Czyż mogliby ludzie bowiem po grzechu pierworodnym poznać należycie i pewnie Boga i najwyższe obowiązki moralne bez Objawienia Bożego? Doświadczenie tylu wieków i historya filozofii uczą, że to przechodzi zakres rozumu ludzkiego, który w tym względzie zdoła poznać niektóre tylko prawdy wyższe, a nie ich całokształt i nie jest nigdy pewnym swego poznania. Kto zatem chce się udoskonalić pod względem moralnym i zbawić duszę swoją, ma obowiązek poznawać prawdy objawione, więc korzystać z nauki religii w szkole, chodzić na egzorty i kazania, czytywać książki religijne itp. Kto chce celu, chce środków. W jeszcze wyższym stopniu koniecznem jest korzystanie ze Mszy św. i z Sakramentów św. ku nabyciu łaski Bożej. Z natury należy się po śmierci człowiekowi uczciwemu tylko szczęście naturalne, wysłużenie zaś sobie posiadania Boga na wieki przewyższa siły ludzkie. A jednak Dobroć Boża umożliwia nam posiadanie Boga nawet po upadku grzechowym Adama, bo Syn Boży zstępuje na świat, czyni zadość sprawiedliwości Bożej za grzechy ludzkie, wysługuje ludziom łaskę uświęcającą i synostwo Boże i ustanawia środki, przez które niezawodnie ową łaskę Bożą otrzymać możemy. Środkami tymi są Sakramenta św., Msza św. i poniekąd modlitwa. Zdoła się wprawdzie zbawić innowierca, który nie słyszał o Chrystusie Panu i Jego środkach zbawczych, ale jest człowiekiem *dobrej woli*, żyje uczciwie i przez miłość doskonałą umie przejednać Boga za każdy usterek moralny; należy on bowiem duchowo do Kościoła Chrystusowego i nie zaniedbuje modlitwy i ofiar, na jakie go stać, ku czci Bożej. Nie może jednak zbawić się człowiek, który wie o Chrystusie Panu i Jego instytucyach, ale rozmyślnie je lekceważy, nie modli się, ze Mszy św. i ze Sakramentów św. nie korzysta. Nic innego nie zdoła nam

bowiem dać łaski Bożej, jeno środki, które na to sam Bóg ustanowił; kto je odrzuca, odrzuca samowolnie związek z Bogiem i samochcąc się potępia. Konieczne są te środki dla dorosłych, konieczne są i dla dzieci, odkąd tylko zdołają je ważnie przyjąć. Czyż mamy rozwodzić się nad tem, jak chrzest jest potrzebny już dla niemowląt? W części szczegółowej omówimy, jaką koniecznością i jakiem dobrodziejstwem jest Sakrament Pokuty, Komunia św. i Msza św. dla dziatek, odkąd doszły do lat rozeznania; tu zaznaczamy krótko, co wskazuje zdrowy rozsądek, że jeżli łaska uczynkowa potrzebna jest starszym, chociaż ci mają rozum wyrobiony, nabyli doświadczenia życiowego, ostudzającego fantazyę i mają wolę energiczniejszą, to jeszcze bardziej z natury rzeczy potrzebna jest ona dzieciom, które tak mało korzystać mogą z owych pomocniczych środków naturalnych! Nie dziw, że to, co jest potrzebnem koniecznością środka, Dobroć Boża zaleciła nam także koniecznością przykazania. Któryż katolik w obec tego mógłby lekceważyć obowiązek korzystania z modlitw i nabożeństw?

Kto odrzuca samowolnie środki od Boga ustanowione ku zbawieniu naszemu, nietylko pozbawia się możliwości połączenia się z Bogiem, ale okazuje Bogu zarazem wzgardę i buntuje się przeciw wyraźnej woli Jego, więc naraża się na kary Boże. Faktu tego nie zmienią żadne deklamacye „fałszywych proroków“ na temat uczuciowości, mechanizmu, wypaczania charakterów itp. Katolik nie może się tu wachać ani na chwilę.

„Niechby tak było“ — powiedzą może oponenci, „ale chodzi właśnie o tych, którzy mają wątpliwości i nie są katolikami wierzącymi. Cóż tych ma przekonać o konieczności nabożeństw u dorosłych, a zwłaszcza u dzieci?“

Czy tak? W takim razie mamy was, panowie, tam, gdzieśmy chcieli. Jakiem prawem decydujecie o sprawach wiary, skoro jej sami nie macie? Czyż ślepy może rozprawiać o kolorach? Kościół (i szkoła w stosunku do dzieci) nie wydaje przecież swych poleceń dla innowierców i jedynie katolików zobowiązuje do udziału w nabożeństwach katolickich. Cóż to ma obchodzić innowierców i bezwyznaniowych? O jakiemś pogwałceniu wolności sumienia nie może tu być mowy. Niechże innowiercy decydują o sobie samych, a katolików niechaj pozostawią Kościołowi. Kto nie pojmuje konieczności zbawienia duszy i nadnaturalnego

życia łaski, nie może, rzecz prosta, decydować o racyonalności środków ku nim wiodących.

„Ależ my także jesteśmy katolikami“, — gotowi nam odrzec. — „My chcemy tylko odświeżyć i podnieść ducha religijnego i dlatego pragniemy usunąć to, co zniechęca, co uważamy za prosty mechanizm“.

Nie przeczymy, że między oponentami są i katolicy, ale przyzna chyba każdy, że są to katolicy zbałamuceni. Nie zdają sobie oni sprawy z tego, skąd powiał prąd, jakiemu ulegają, nie zastanawiają się nad tem, że jeżli w czem, to w sprawach zbawienia, więcej trzeba słuchać Boga i Jego Kościoła, niż ludzi. Skoro Chrystus Pan pod utratą zbawienia żąda Chrztu, Pokuty, Komunii św. itd., skoro Kościół przypomina ten obowiązek przykazaniami wyraźnemi, czyż możemy się wachać, kto ma racyę, kogo należy posłuchać: Chrystusa i Kościoła — czy też „postępowych“ wolnomyślicieli? Nie! katolikowi wachać się tu nie wolno.

Oto główna racya, dla której dorośli i dzieci mają *obowiązek* brać udział w modlitwach i nabożeństwach. Nie wynika stąd jednak, jakoby poza pozytywną wolą Bożą i przykazaniami kościelnemi nie było jeszcze silnych motywów w moralnem prawie natury, obowiązującem wszystkich ludzi. Omówimy je pokrótce. (C. d. n.).

*X. W. G.*

---

## Kazanie na Wielki Piątek.

*„Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz“.* (Jan 6, 69).

Jakób patryarcha, gdy miał umierać, wezwał wszystkie syny swoje, mówiąc: *zbierzcie się, a słuchajcie*..... co wam przed śmiercią powiem. A gdy się zebrali, dawał im upomnienia, błogosławił im i przepowiadał im i potomstwu ich przyszłe koleje życia. Także i Mojżesz, człowiek boży, przed śmiercią przemawiał do ludu swego i błogosławił synom izraelskim. Tobiasz stary, żyjący daleko od Jerozolimy na wygnaniu, nim zamknął oczy, przyzwał do siebie syna swego i wnuków siedmiu i zapowiedział im, że Izraelici rozprószeni wrócą z niewoli do ziemi swej i dom Boży, który spalono, zasię odbudują, a potem kładł im do serca, ażeby Panu służyli w prawdzie i czynili to, co się P. Bogu podoba, aby każdemu oddawali, co mu się należy, aby czynili jałmużny, pamiętali o P. Bogu i miłowali Go na każdy czas ze wszystkiej siły swojej. Co umierający ojciec mówi do dzieci,

to się głęboko zapisuje w ich duszach, o tem trudno dzieciom zapomnieć. Słowo umierającego ojca lub matki przypomni się nieraz dziecku w życiu, ustrzeże od złego, lub sprowadzi na lepszą drogę. I P. Jezus nim ducha oddał, przemówił z krzyża. Słowa te zasługują na naszą uwagę, bo to słowa żywota, tem ważniejsze i pamiętniejsze, że ostatnie, że na pożegnaniu tej ziemi wyrzeczone, tem słodsze, że z krwią i łzami zmieszane. Zbierzcie się więc w duchu synowie i uczniowie Chrystusowi pod krzyż, skupcie się u łoża umierającego Ojca, nie jako faryzeusze i żołnierze i lud zaślepiony a niemądry, którzy się z P. Jezusa śmiali, gdy umierał, ale jako Najświętsza Matka Jego i umiłowany apostoł św. Jan i Magdalena i inne pobożne i mężne niewiasty, które z Ukrzyżowanym bolały, smuciły się i w ten sposób starały mu się w cierpieniu ulżyć. Siedm słów czyli zdań wymówił Jezus z krzyża, nim skonał. W trzech pierwszych objawia niepojętą miłość ku nieprzyjaciołom i przyjaciołom swoim, w czterech ostatnich mówi o sobie samym. Nie będę rozbierał tych słów wyczerpująco, bo stanowią one przedmiot do rozważania tak rozległy, że starczyłyby do kazań na cały post, a nawet możnaby o nich pisać całe książki, jak to niektórzy już uczynili; dotknę ich tylko z lekka, sądzę jednak, że i krótkie wyjaśnienie i zastosowanie bez pożytku nie będzie. Wprzód do Matki Boskiej Bolesnej zmówmy nabożnie: Zdrowaś Maryo.

I. Kiedy Zbawiciela żołnierze do krzyża gwoździmi przybijali, otworzył On usta, aby przemówić. I cóż powiedział? Jak ich zgromił, jak się na nich zemścił? W sposób godny Boskiego Serca. „*A gdy przyszli na miejsce, które zowią trupiej głowy, tam Go ukrzyżowali i łotry, jednego po prawej a drugiego po stronie lewej. A Jezus mówił: Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią*“. (Łuk. 23, 33—34). Za kogo się P. Jezus modli? Za swoich morderców: za starszyznę żydowską, książąt ludu. Ich samolubstwo, fanatyzm, zazdrość i nienawiść ku Jezusowi były przyczyną zamordowania Zbawiciela. Modli się i za całym narodem żydowskim, który uwiedziony i zbałamucony przez niesumiennych podżegaczy, domagał się na swego Mesyasza śmierci. I uzasadnia Zbawiciel swą prośbę do Ojca tą uwagą, że jedni i drudzy: i lud i jego zwierzchnicy *nie wiedzą, co czynią*, tj. nie pojmują całkiem jasno, jakiej się zbrodni dopuścili, *bo gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały nie ukrzyżowali.* (1 Kor. 2, 8). Czy są bez winy? Owszem, nieświadomość ich jest zawiniona. Wszak patrzyli na cuda Jezusowe, na życie Jego bez skazy, słuchali nauk Jego, widzieli, że proroctwa Starego Zakonu, odnoszące się do Mesyasza, na Nim co do joty się spełniły i ztąd mogli poznać, że Jezus z Nazaret jest obiecanym Mesyaszem. Mogli poznać i powinni byli poznać i dlatego zabijając niewinnego Jezusa, zawinili i ciężko zawinili.

P. Jezus też nie zwalnia ich od winy, przyznaje, że zgrzeszyli, bo mówi: Ojcze, odpuść im. Co? Grzech bogobójstwa. Ponieważ jednak nie mieli zupełnego, całkiem jasnego poznania

zbrodni, której się względem Niego dopuścili, ta okoliczność zmniejsza ich winę i dlatego mówi P. Jezus: że *nie wiedzą, co czynią.*

Jak P. Jezus w dzień śmierci modlił się za swych morderców, tak i Kościół św., który po Chrystusie w spadku odziedziczył miłość ku duszom ludzkim, rok rocznie modli się u ołtarza w wielki piątek za niewiernych, przewrotnych żydów, aby Bóg i Pan nasz zdjął zasłonę z ich serc, żeby i oni uwierzyli w J. Chr., Pana naszego.

P. Jezus tych, co Go zabijają, miłuje, nie odgraża im się, życzy im łaski Ojca, wstawia się za nimi do Niego i grzech ich, o ile to możebne, uniewinnia. Uczcie się stąd, Drodzy moi, przebaczać urazy i krzywdy wam wyrządzone, uczcie się miłować nieprzyjaciół swoich, życzyć i czynić im dobrze i modlić się za nich.

Prosi P. Jezus Ojca za żydami, aby im darował zbrodnię. Czy Go Ojciec wysłuchał? Przyszła wprawdzie kara Boża na Jerozolimę za to, co się w niej stało w wielki piątek. W 40 lat po śmierci P. Jezusa Rzymianie oblegli i zburzyli Jerozolimę do szczętu; że jednak to zburzenie nie nastąpiło zaraz po zbrodni bogobójstwa, tylko dopiero w kilkadziesiąt lat później, że żydzi mieli dosyć czasu wejść w siebie i pokutować za to, co uczynili, że niektórzy z żydów już w dzień śmierci Jezusowej kruszyli się i pokutowali, że potem w dzień Zielonych Świątek wielu z nich uwierzyło w Chrystusa i przyjęło chrzest święty, to należy przypisać modlitwie Jezusa za wrogów: Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią.

II. *A gdy przyszli na miejsce, które zowią trupiej głowy, tam Go ukrzyżowali i łotry, jednego po prawej, a drugiego po lewej stronie.* (j. w.).

Łotr zawieszony po prawej stronie Jezusa, widział jak On cierpiał: z zupełnem poddaniem się Bogu, ze spokojem i cichością. Słyszał, jak On modlił się do Ojca, by wrogom Jego przebaczył. A to zachowanie się Jezusa wobec nieprzyjaciół tak go ujęło i oświeciło, że uwierzył w Jezusa, całą nadzieję swoją w Nim położył, żałował za swe zbrodnie, wyznawał je publicznie i za tę wiarę i ufność otrzymał od P. Jezusa w nagrodę odpuszczenie grzechów i zapewnienie zbawienia. Gdy bowiem rzekł do Zbawiciela: *„Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa swego“*, rzekł mu Jezus: *„Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju“* t. j. w otchłani świętych. (Łuk. 23, 42—43). To drugie słowo Jezusa na krzyżu. Słowo pełne pociechy, ale i grozy. Pełne pociechy, aby nikt o swem zbawieniu nie rozpaczał. Póki człowiek żyje, jeszcze nie stracony, jeszcze wszystko może naprawić. Pełne grozy, bo wyrzeczone było tylko do jednego z łotrów. Drugi trwał w niepokucie do ostatka i zapewnienia raju nie otrzymał. Sprawdziło się na nim słowo: Jakie życie, taka śmierć.

III. Po rozgrzeszeniu łotra spojrzenie umierającego Jezusa spoczęło na Matce Jego, do której skierował trzecie słowo: *„Nie-*

*wiasto, oto syn twój*". Oczy jego wskazywały świętego Jana. Następnie zwrócił się do ucznia i rzekł: „*Oto Matka twoja*". (Jan 19, 26—27). Słowy: „*niewiasto, oto syn twój, oto matka twoja*", uczy P. Jezus dzieci, jak mają zachowywać czwarte Boskie przykazanie. Nawet wśród mąk niewymownych nie zapomina Jezus o Matce, nie chce umrzeć pierwej, aż postara się dla Niej o opiekuna. Gorszącem jest postępowanie dzieci pogańskich, gdy się czyta o nich, że starych i niedołężnych rodziców poniewierają i z domu wyrzucają, ale żeby na coś podobnego zdobyć się mogły dzieci chrześcijańskie, któżby w to uwierzył, a przecież niestety nie rzadkie są wypadki takiej dzikości serca i między chrześcijanami.

„*Czcij ojca swego i matkę swoją. To jest pierwsze przykazanie z obietnicą, aby ci się dobrze działo i abyś był błogosławiony na ziemi*", mówi Paweł św. (Efez. 6, 2—3). „*Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatek, a przekleństwo macierzyńskie wywraca fundamenta*" (Ekkli. 3, 11). Kto czci rodziców, temu Bóg szczęścić będzie, a kto ich nie szanuje, niczego się nie dorobi. „*Przeklęty, który nie czci ojca swego i matki*" (V. Mojż. 27, 16). „*Oko, które urąga ojcu i które gardzi matką swoją, niech wykłują kruki i niech wyjedzą orlęta*". (Przyp. 30, 17).

Można trzecie słowo Jezusowe brać i w innem, duchowem znaczeniu. Mówi niejako Jezus do Matki swojej: Matko moja, ja wracam do Boga, a zostawiam tu dzieci; zły duch i świat i ciało dołożą starań, aby je zgubić, ale w tem znajduję pociechę, że Ty o nich pamiętać będziesz, że Ty ich będziesz broniła. A N. P. jakby mówiła: Synu mój, nie przestanę o nie troszczyć się, dopóki nie wejdą do królestwa, któreś im wysłużył przez swe cierpienia.

Marya naszą nadzieją, ucieczką, pociechą z woli umierającego Jezusa.

IV. Czwarte słowo Jezusowe opiewa: „*Pragnę*" (Jan 19, 28). Tem słowem okazał Zbawiciel, że Mu na krzyżu dokuczało nieznośne pragnienie. Pisze św. Cyryl bp. Jerozolimski (4 w.), że ciężkie rany powodują upływ krwi, wskutek czego wywiązuje się szalone pragnienie. Tem też tłómaczy on pragnienie Zbawiciela na krzyżu. Uczony Bellarmin (Jezuita *1542 †1621) wspomina w dziełku o 7 słowach P. Jezusa na krzyżu, że znał człowieka, któremu zadano wiele ran, wskutek czego dużo krwi utracił. Otóż ten człowiek wśród strasznych boleści niczego innego nie żądał, o nic nie prosił, tylko aby mu dano pić, jak gdyby nic złego nie cierpiał, oprócz zbytniego pragnienia. To samo czytamy w żywocie św. Emerana, męczennika, że do pala przywiązany i ranami okryty, na nic innego się nie uskarżał, tylko na pragnienie.

Przypatrzmy się, Najmilsi, na chwilę Jezusowi, jak był umęczony, a łatwiej zrozumiemy tajemnicę Jego wielkopiątkowego pragnienia. Od czwartku wieczór, tj. od czasu, kiedy spożył z uczniami baranka wielkanocnego, nie miał nic w ustach. Po

wieczerzy ustanowił N. S, a potem miał do nich długą mowę pożegnalną. Z wieczernika, już zmęczony, udaje się do ogrodu oliwnego, gdzie długo się modli i smuci i lęka i tęskni sobie, że aż ciało Jego krwią się zapociło. Pojmanego w ogrojcu prowadzono, a raczej pędzono do domu arcykapłana Annasza, potem do Kaifasza, gdzie go przesłuchiwano. Resztę nocy spędził w więzieniu, opuszczony, wśród naigrawań pospólstwa. Po nocy bezsennej, w piątek rano, stawiono Go ponownie przed Kaifaszem i uznano winnym śmierci dlatego, że się czynił Synem Bożym; następuje bolesna procesya od Kaifasza do Piłata, od Piłata do Heroda, od Heroda znowu do Piłata. Jakże to ustawiczne chodzenie unużyło Zbawiciela! Z kolei przychodzi biczowanie, korowanie cierniem, dźwiganie krzyża i ukrzyżowanie. Nowe umęczenie, nowy upływ krwi, nowe, coraz bardziej rosnące pragnienie. Widział w duchu to pragnienie Zbawiciela Psalmista, to też przyrównuje Go do gorącej skorupy. „*Wyschła jako skorupa siła moja, a język mój przysechł do podniebienia mego*". (Ps. 21, 16) Z tego kielicha męki, który się nazywa pragnieniem, pił P. J, bo chciał skosztować wszystkiego, co najboleśniejsze Jak opuszczenie od Boga było *dla duszy* Jezusa ukrzyżowanego najcięższą męką, tak znowu dla Jego *ciała* najsroższą katuszą było pragnienie. Nie skarżył się, gdy Go biczowano, nie żalił się na gwoździe, przeszywające Mu ręce i nogi, tylko na jedno pragnienie się uskarża.

To okropne pragnienie Jezusowe starało się wiele dusz wybranych uczcić w ten sposób, że przestrzegały nadzwyczajnej mierności w piciu, że dodawały do napojów rozmaitych gorzkich ziół, że w pragnieniu odmawiały sobie napoju. Bł. Henryk Suzo, Dominikanin, misyonarz średniowieczny, pełen ognia i miłości, wskutek pracy i nadzwyczajnych pokut cierpiał niekiedy ogromne pragnienie, a nie chciał go ugasić, tylko najwięcej na tę ochłodę pozwalał, że gdy ksiądz kropił wodą święconą, otwierał usta, aby choć kropelka wody spadła na jego zeschły język. Jakże wobec tego błogosławionego Henryka Suzo wstydzić się będą na sądzie Bożym ci, którzy pijaństwem ciężko Boga obrażają! Oby raz porzucili ten grzech, a ochłodziliby spieczone usta i język Jezusowi.

Kiedy Jezus zawołał pragnę, a zaraz potem: „*Eli, Eli, lamma sabacthani, tj. Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił*" (Mt. 27, 46), jeden z żołnierzy rzekł do towarzyszów: Ten woła na pomoc Eliasza. (Trzeba wiedzieć, że Żydzi w niebezpieczeństwach często przyzywali Eliasza, aby ich ratował). I natychmiast pobiegł ów żołnierz, wziął gąbkę, umaczał w occie, aby dać pić Jezusowi. A inni żołnierze mówili: Daj spokój, czekajmy, aż przyjdzie mu na pomoc Eliasz. Na to odpowiada żołnierz: Nie przeszkadzajcie mi, ja wiem, co robię, dam mu się napić, aby nam przypadkiem z pragnienia nie skonał, a tymczasem nadejdzie Eliasz, aby go zdjął z krzyża. Samo podanie Jezusowi octu do picia byłoby dobrodziejstwem, bo ocet gasi pragnienie, ale w tych warunkach było to szyderstwo godne

nieludzkiej duszy. I włożył na trzcinę gąbkę napełnioną octem i dawał mu pić (Jan 19, 29; *Mt. 27, 48*).

Zaraz po słowie — pragnę — zawołał Jezus *głosem wielkim:* Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił. Jest to piąte słowo Zbawiciela.

V. Cierpienie P. Jezusa, które wywołało ten krzyk, pochodziło nie z zewnątrz, ale z wewnątrz, z głębi duszy. Słowa: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił — wyjęte są z psalmu 22. i stanowią jego początek. Wymówił je P. J. głośno, zawołał, jak mówi Ewangelia, głosem wielkim, aby wyrazić, że opuszczenie od Boga, które Nim zawładnęło, jest straszne. Prawdopodobnie odmówił P. J. cicho cały psalm 22. Wyobrażenie jednak, jakoby Zbawiciel tylko dlatego wymówił początkowy wiersz głośno, a następne odmawiał cicho, w sercu, bo mu już sił brakło, jest mylne i niegodne Syna Bożego. Jezus Chrystus i na krzyżu jest Bogiem mocnym. Powiedział raz Zbawiciel: *„Ja i Ojciec jedno jesteśmy"* (Jan 10, 30). I w czarnych godzinach męki był najściślej z Ojcem, czyli, co na jedno wychodzi, z Bóstwem złączony. Cóż więc znaczą słowa: Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił? Znaczą, że choć Bóstwo Jezusa na krzyżu nie opuściło, to przecież nie czuł Jezus ze strony Boga, żadnej a żadnej pociechy, nie doznawał od Niego najmniejszej pomocy i ulgi. Z woli Ojca czuł się Jezus opuszczony od Boga, nam ludziom na świadectwo, jak surowo P. Bóg grzech osądza i karze. P. Jezus był niewinny, jak to widać ze słów Jego: B. m., B. m, *czemuś* mię opuścił? Czemu — wszak ja nic złego nie uczyniłem Że jednak Zbawiciel grzechy nasze na siebie przyjął i za nie na krzyżu pokutował, dlatego zaciężyła na nim ręka Pańska. Wobec tego, któżby się jeszcze grzechu nie bał, skoro Sprawiedliwość Boża na osobie Syna Bożego tak grzech karze! Wyraża Zbawiciel opuszczenie Swoje nie własnymi słowy, ale słowy Pisma, które się odnosiły do przyszłego Mesyasza i opisywały Jego cierpienia. W ten sposób okazuje Jezus, że choć cierpi niewymownie, jednak to cierpienie nie miażdży Go, nie odbiera Mu świadomości, kim jest: że On jest od Boga wybranym i przysłanym Zbawicielem, Królem, przez Proroków zapowiedzianym. Umiera z tą świadomością, że jest Odkupicielem rodzaju ludzkiego.

VI. *„Wykonało się"* (Jan 19, 30) Czas mojej ziemskiej pielgrzymki dobiegł do końca, dzieło, które mi zlecił Ojciec, spełniłem, uczyniłem zadosyć Boskiej Sprawiedliwości za grzechy ludzkie. Takie znaczenie nadają owemu słowu powszechnie tłómacze Pisma św., atoli w pierwszym rzędzie rozumieć należy przez słowo „wykonało się" co innego. Przedewszystkiem wykonały się wszystkie przepowiednie, odnoszące się do Zbawiciela, na Jezusie z Nazaretu, a skoro na Nim się wykonały, więc On jest obiecanym światu Mesyaszem, tak, że niema co czekać na innego, ani w kim innym pokładać nadziei. Prorokowano o Mesyaszu, że się narodzi z Matki - Dziewicy w Betleem, że przy narodzeniu Jego ukaże się cudowna gwiazda, że królowie ze wschodu słońca przyjdą pokłonić się Jemu, że Mesyasz będzie

opowiadał Ewangelię ubogim, pokornym, że będzie działał cuda, że założy Nowy Zakon. Prorokowano o Nim, że wjedzie do Jerozolimy na osiołku. Męka wreszcie i śmierć Mesyasza tak szczegółowo opisana w Psalmach i u Proroków: Izajasza, Jeremiasza Zacharyasza i innych, jakoby na nią patrzyli jako na fakt dokonany. Dlatego też Zbawiciel krótko przed męką mówił do Apostołów: „*Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się (dokona) wszystko, co napisano jest przez proroki o Synu człowieczym, bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i uplwan, a ubiczowawszy, zabiją Go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie*' (Łuk. 18, 31 nn).

Te i im podobne proroctwa przebiega umierający Jezus myślą, aż do onego ostatniego, a widząc, że wszystkie się już spełniły, mówi: „wykonało się". Jezus tedy, gdy wziął ocet i spełnił proroctwo psalmisty: „A w pragnieniu mojem napawali mię octem" (68, 22), rzekł: wykonało się.

To szóste i przedostatnie słowo Zbawiciela. Po niem nastąpiło siódme i ostatnie:

VII. A Jezus, zawoławszy głosem wielkim, rzekł: „*Ojcze, w ręce Twe polecam ducha mojego*", a to rzekłszy, skonał (Łuk 23, 46). Powyższych słów użył Dawid, kiedy uciekał przed prześladowaniem Saula. Modlił on się wtedy do Boga: „*W ręce Twoje polecam ducha mego. Ty mię wybawisz Panie, Boże prawdziwy* " (Ps. 30, 6). Prosił Boga, aby go wyratował z ręki nieprzyjaciela, w Bogu całą nadzieję położył. Tych samych słów użył P. J. Oddaje on duszę swoją ludzką w ręce Ojca, aby ją napowrót po trzech dniach odebrać i z ciałem uwielbionem na zawsze połączyć. A Jezus zawoławszy *głosem wielkim*, rzekł: Ojcze, w ręce Twe polecam ducha mojego. Co znaczy ta uwaga Ewangelisty, że Jezus tuż przed śmiercią zawołał głosem wielkim? Ludzie konający są osłabieni, niezdolni nawet mówić, a cóż dopiero wołać, a zwłaszcza ukrzyżowani, gdy umierają, są całkiem bezsilni i wyczerpani. Jezus jednak umierając, woła głośno, bo On Panem śmierci. Umiera nie z wycieńczenia i z konieczności, ale dobrowolnie, bo chce, umiera z całą przytomnością i świadomością Siebie. A za trzy dni odbierze duszę Swoją napowrót. Aktem Boskiej wszechmocy kładzie koniec Swemu życiu i aktem Boskiej wszechmocy zmartwychwstanie, spełniając to, co powiedział: „*Ja kładę duszę moją, abym ją zasię wziął; nikt jej nie bierze odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie i mam moc położyć ją, a mam moc zasię wziąć ją. To rozkazanie wziąłem od Ojca*" (Jan 10, 17—18).

Umarł Jezus, a śmiercią Swoją śmierć naszą uświęcił i odjął jej niemal całą grozę. Straszną jest śmierć i dzisiaj, ale tylko dla nie chcących pokutować, dla tych, co umierają, jak łotr po lewej stronie, jak Judasz. Przeciwnie sprawiedliwy, który żył według Ewangelii, naśladował J. Chr., oddawał się pokucie, czynił dobrze, ile mu sił starczyło, umiera z pociechą i weselem. Dla niego śmierć jest końcem pokus, smutków, a początkiem szczęścia, bramą do życia i odpoczynku. Od nas, Najmilsi w Panu,

zależy, czy będziemy mieli śmierć szczęśliwą, piękną i spokojną, czy nie.

Kiedy święty Hieronim był blizkim zgonu, błogosławił godzinę śmierci, jako miłego gościa, nazywał ją snem słodkim i spokojnym, mówił, że odkąd Jezus śmierć umiłował, jest ona miła nawet wśród mąk i katuszy dla każdego, kto wierzy w Chrystusa, bo przy boku jej stoi nadzieja wiecznej szczęśliwości. Miłujcie J. Chr. przyjaciele moi — kończył on — czuwajcie i módlcie się, a sami się dowiecie, jak błogo i słodko jest umierać temu, kto umiał żyć święcie i sprawiedliwie. I dla każdego z nas przyjdzie wielki piątek, przyjdzie dzień konania i śmierci Obyśmy tak umierali, jak św. Hieronim, wierny naśladowca. Chrystusa ukrzyżowanego. A po wielkim piątku będzie wielka sobota, dzień odpoczynku w grobie. A potem powszechne ciał zmartwychwstanie, a potem spełni się to, co pisze św. Jan (Apok. 19, 6): *„I słyszałem jako głos rzeszy wielkiej i (jako) głos wiela wód i jako głos wielkich gromów, mówiących: Alleluja, iż królował Pan Bóg nasz wszechmogący“*. Amen.

---

## Wykład Hexaemeronu.

(C. d.). *Kosmogonia* biblijna nie powstała z kosmogonii pogańskich, lecz jedna i drugie początek swój mają w Objawieniu pierwotnem. Zachodzą bowiem liczne podobieństwa rzeczowe i słowne między opowiadaniem biblijnem a opowiadaniami pogańskiemi o powstaniu świata, tak iż trudno zaprzeczyć podobieństwa opowiadań Muszą to uznać dzisiaj wszyscy katolicy i niekatolicy (Comment 27).

By jednak sam czytelnik mógł osądzić, czy podobieństwo przez nas wspomniane istnieje, czy też nie, przedstawimy pokrótce owe opowiadania ludów.

*Myt Egipcyan*: Na początku pierwotne wody spowite były ciemnościami (Nun.), z któremi nierozdzielnie łączył się duch pierwotny. Duch ów sprawił, że z wód powstało jajo. Z jaja wyszedł bóg światła, czyli *Ra*, i ten dopiero stworzył innych bogów, ukształtował świat, wytworzył życie i zwyciężywszy buntownicze żywioły ustalił obecny porządek. Ludzi stworzył Bóg w warsztacie garncarskim (Comment. 25).

*Myt Fenicyan*: Na początku był chaos i duch. Za sprawą ducha chaos przekształcił się w materyę, zawierającą nasiona życiodajne (Mot); przybrała ona kształt jaja. Jajo podzieliło się; z jednej części powstało niebo, z drugiej ziemia Niebo wypełniło się ciałami, a ziemia istotami żyjącemi, które rozwinęły się z owej materyi. Następnie dwie

istoty („anemos Kolpía“ i „Baau“ czyli „Baou“) zrodziły praojców rodzaju ludzkiego („Ajón“ i „Protógonos“).

*Myt Indów:* Na początku był chaos ciemny i duch pierwotny. Duch światłem swojem rozprószył ciemności i stworzył potem wody z zarodkiem życiodajnym. Z zarodku owego utworzyło się jajo, w którem powstał *Brahma*. Ten myślą rozdzielił jajo i ukształtował z niego niebo, ziemię i wszystkie inne rzeczy.

*Myt Greków:* Pierwotnie był chaos; następnie powstaje ziemia („gaja“), otchłań („tártaros“) i miłość („Eros“). Chaos rodzi ciemności i noc, z których pochodzi powietrze i światło; ziemia zaś rodzi niebo, ozdobione gwiazdami, góry, morza i źródła.

*Myt Etrusków* (Tusków, Tyrrhenów), którzy już w najdawniejszych czasach przybyli z Azyi (Lydii) do Italii. Według ich podania demiurg czyli budowniczy świata stworzył wszystko w sześciu czasach tysiącletnich. Najpierw stworzył niebo i ziemię, w 2-im okresie czasu firmament, w 3-im morze i wszystkie wody, w 4-ym słońce, księżyc i gwiazdy, w 5-ym wszystkie zwierzęta, w 6 ym człowieka.

*Myt Persów:* Według ich podania również w 6 czasach miał być świat ukształtowany.

*Myt Babilończyków i Assyryjczyków.* Zanim niebo i ziemia istniały, zanim powstali bogowie, był już *Apsu* (wody słodkie) i *Tiamat* (wody gorzkie). Z nich powstali bogowie jak Mummu, Lahmu i Lahamu, Ansar i Kisar, Anu, Illil (t. j. Bel starszy) Ea i inni Ea i małżonka jego Damkina zrodzili *Marduka*, albo Maruduka lub Merodacha t. j. Bela młodszego). Apsu wras z Mummu i Tiamat postanowił wygubić resztę bogów, ponieważ mu przeszkadzali swojem postępowaniem. Jednak, jak się zdaje, został sam wraz z Mummu zwyciężony przez boga Ea. Pozostała *Tiamat* stworzyła zatem jedynaście rodzajów potworów olbrzymich i przeciągnęła na swoją stronę niektórych bogów, a jednego z nich (Kingu) ustanowiła wodzem tego wojska i sędzią losów. Ansar, dowiedziawszy się o tych knowaniach od Ea, wysłał najpierw Anu a następnie Nudimmut, by pokonali Tiamat. Ci, nic nie sprawiwszy, powrócili. Dlatego Ansar namawiał do walki boga *Marduka*. Ten zgodził się pod warunkiem, że w razie zwycięstwa zostanie uznany przez resztę bogów królem świata i sędzią losów. Zgromadzeni bogowie zgodzili się się na to. Marduk dla okazania przed nimi swej potęgi sprawił *słowem* w ich oczach, iż suknia jego znikała i znów się pokazywała. Następnie przybrany w zbroję, wsiadlszy na rydwan wojenny, uderzył na Tiamat i na jej wojsko. Kiedy w krytycznej chwili wszyscy zwolennicy Tiamat zwątpili w swe siły, ona sama stawiła opór. Marduk ją zabił, pomocników jej (bogów i potwory) zabrał do niewoli, a bogu Kingu wydarł rozdział losów. Następnie samą Tiamat podzielił i utworzył

z jednej jej części niebo, a z drugiej ziemię. Na niebie umieścił gwiazdy, na ziemi zaś z mułu przesiąkniętego krwią bogów utworzył ludzi i zwierzęta; człowiekowi wreszcie nakazał kult bogów.

Widoczne podobieństwo między tymi mytami pogańskimi, a opowiadaniem biblijnem starali się niektórzy dawniej wytłómaczyć przypuszczeniem, że *myty pogańskie zaczerpnięto z Pisma św.* To jednak mniemanie co do mytow babilońskich i assyryjskich, spisanych już około 2000 lat przed Chr., a więc przed Genezą (koło 1500 lat przed Chr) nie da się utrzymać Dziś na odwrót wielu uczonych (Gunkel, Holzinger, Schrader, Winckler, Zimmern protestanci i ich naśladowcy protestanci i katolicy twierdzą, że *opowiadanie biblijne jest wzięte z mytów babilońskich i asyryjskich, jakotеż fenickich i egipskich* Prawdopodobnie, mówią, już w najdawniejszych czasach myty Babilończyków i Assyryjczyków poznali Fenicyanie i Chananejczycy. Od nich to wraz z podaniami innych ludów, szczególnie Fenicyan i Egipcyan, przejęli je Izraelici, poczem uporządkowali je odmiennie i stopniowo oczyścili z polyteizmu. Myty te następnie pisarz kodeksu kapłańskiego w czasie wygnania skrzętnie — jak twierdzą — zebrał, oczyścił ze słów i zdań polyteistycznych i natchnął duchem kapłańskim i duchem żydowskiego nadnaturalizmu.

Utrzymujemy jednak, że chociażby Izraelici znali myty pogańskie, to przecież opowiadanie biblijne nie może być z nich zaczerpnięte. Opieramy się na dowodach następujących: α) Wszystkie kosmogonie pogańskie uczą o polyteizmie, kosmogonia zaś biblijna o czystym monoteizmie, jak to przyznają wszyscy uczeni, — w tej kwestyi zatem opowiadanie biblijne nie mogło być zaczerpnięte z mytów pogańskich. Nieuzasadnione jest również przypuszczenie, jakoby Izraelici myty te stopniowo oczyszczali z polyteizmu i i przekształcali w duchu monoteizmu. Nikt bowiem dotychczas nie zdołał wyjaśnić, jakim sposobem Izraelici, obcując z polyteistami, drogą naturalną mogli *sami jedni* z polyteizmu wnieść się do monoteizmu Jeżeli, jak świadczy historya, żaden z narodów kulturalniejszych nie wzniósł się sam drogą naturalnej ewolucyi do wiary w jednego Boga, konieczny stąd wniosek, że i naród izraelski, jako mniej kulturalny, nie mógł dojść naturalnym rozwojem do monoteizmu i oczyścić mytów pogańskich z polyteizmu. Konieczność tego wniosku chciał ominąć Frd. *Delitzsch* twierdzeniem, że około 2500 lat przed Chr. za panowania Hammurabiego w Babilonii kwitnął już monoteizm. Jednakowoż wyraźną nieprawdziwość tego przypuszczenia Delitzscha wykazują nie tylko najsławniejsi assyryologowie (Bezold, Jensen, Oppert), lecz i same prawa Hammurabiego, wzmiankujące o wielu bogach. (Por. *Winckler*, Gesetze Hammurabis, Leipzig 1903).

β) Wszystkie kosmogonie pogańskie przyjmują pierwotną materyę jako *odwieczną* i *niestworzoną;* według zaś kosmogonii biblijnej materyę pierwotną *stworzył Bóg z niczego* — i w tej zatem kwestyi opowiadanie biblijne nie mogło być zaczerpnięte z mytów pogańskich. Nie uda się też wybieg, że Izraelici drogą naturalnego rozwoju z pojęcia materyi wiecznej doszli do pojęcia materyi stworzonej z nicości. Chociaż bowiem uczeni spierają się między sobą o to, czy możliwem jest poznanie właściwego stworzenia bez objawienia pozytywnego czy też nie, to jednak wszyscy przyznają, że *faktycznie żaden filozof pogański* rozumem naturalnym nie doszedł do pojęcia stworzenia z niczego. Musi się tedy wysnuć wniosek, że i naród izraelski, jako niżej kulturalnie stojący, nie mógł naturalnym rozumem dojść do wyprowadzenia materyi pierwotnej z nicości.

γ) Wszystkie kosmogonie pogańskie głoszą *teogonię*, tj. powstanie bogów z materyi pierwotnej; wszystkie wyraźnie lub domyślnie przyjmują *dwa pierwiastki:* materyę i ducha, zawsze istniejące; wszystkie opowiadają, że niebo, ziemia i wszystko, co się w nich znajduje, powstały wskutek walki; wszystkie wprowadzają *siły przyrody* (bogowie i potwory) jako przemawiające lub działające.

Niema natomiast tych prozopopei fantastycznych w kosmogonii biblijnej, która przyjmuje jeden tylko pierwiastek niestworzony i żadnej materyi niepodległy, stwarzający wszystko samem słowem: a więc i w tej części opowiadanie biblijne nie zostało zaczerpnięte z mytów pogańskich. Twierdzili wprawdzie, że naród żydowski, chociaż mniej cywilizowany, wskutek naturalnego rozwoju oczyścił myty ludów kulturalniejszych z wszelkich naleciałości fantastycznych, politeistycznych i niedorzecznych, nikt jednak dotychczas nie mógł tego wykazać, w jaki sposób naród mniej rozwinięty mógłby naturalnym rozwojem dojść do pojęcia kosmogonii, niewątpliwie czystszego i zdrowszego, niż ludy więcej rozwinięte.

δ) Żadna wreszcie kosmogonia pogańska nie opisuje ustanowienia tygodnia o 7 dniach, o czem mówi kosmogonia biblijna: a więc i w tej części opowiadanie biblijne nie mogło być wzięte z mytów pogańskich.

Twierdzili wprawdzie Delitsch, Gunkel, Jeremias, Schrader-Zimmern, a z nimi Minocchi (Genesi 15 squ.), że wyjaśnienia szabatu żydowskiego szukać należy w urządzeniach babilońskich, skoro spotyka się tam nazwę *sabattu* lub *sapattu*, jak również wyróżnienie dni 7, 14, 19, 21, 28 od pozostałych dni miesiąca. Zdanie to należy jednak odrzucić z następujących powodów:

1) Babilończycy święcili nietylko dzień 7, 14, 21, 28 każego miesiąca, ale także dzień 19-ty, Izraelici zaś każdy dzień siódmy w roku bez względu na początek miesiąca.

2) Niema żadnego dowodu na to, że dzień 7, 14, 19, 21, 28 nazywano *sabattu*; owszem prawdopobnem jest, że tak nazywano dzień 15-ty miesiąca.

3) Dni owe Babilończycy uważali za niefortunne, złowróżbne, w których należało się wstrzymywać nie od wszystkich, ale od wielu robót, aby uniknąć nieszczęść; były to dni postu i pokuty. Szabat natomiast izraelski był dniem radości, w którym ludzie odpoczywali, aby mogli czcić Boga.

4) Babilończycy liczyli pięć dni w tygodniu, Egipcyanie i Grecy 10, Żydzi zaś, stosownie do wskazówki we wstępie Genesis, siedm. Liczenie Żydów nie da się wytłómaczyć urządzeniami babilońskiemi, ani kosmogoniami Etrusków i Persów, które raczej prawdopodobnie czerpały z kosmogonii biblijnej.

Zważywszy to wszystko, wyznają Barth, Bezold, Siegfried-Guthe, Strack, całkiem wyraźnie, że opowiadania biblijnego o ustanowieniu szabatu i tygodnia o 7 dniach, nie zaczerpnięto z mytów pogańskich. (D. n.)

*X. M. Hetzenauer O. C.*

# Rozporządzenia szkolne.

**Okólnik c. k. Rady szkolnej krajowej do Dyrekcyi wszystkich c. k. gimnazyów i c. k. szkół realnych w sprawie egzaminów prywatnych w szkołach średnich. L. 1695.**

P. Kierownik c. k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty reskryptem z dnia 2. stycznia 1909 r. L. 51190 z roku 1908 rozporządził, co następuje:

W myśl tutejszego rozporządzenia z dnia 11. czerwca 1908 L. 26651 (Nr. 37 Dz. rozp. min.) mają w przyszłości prywatyści szkół średnich składać egzamin prywatny z reguły za cały rok szkolny; można jednak na życzenie rodziców lub opiekunów także z końcem pierwszego półrocza przypuszczać prywatystów do egzaminu z materyału nauki, przepisanego na to półrocze. Z wyniku takiego egzaminu należy wydawać im półroczne wykazy cenzur.

Jeżeli się odbywa egzamin półroczny, to egzamin z końcem roku szkolnego winien rozciągać się tylko na materyał naukowy, przepisany na drugie półrocze; noty jednak świadectwa rocznego ustala się nie

według wyniku tego egzaminu wyłącznie, lecz także z uwzględnieniem not wykazu półrocznego.

W szkołach realnych mają powyższe postanowienia tylko o tyle moc obowiązującą, o ile wydane dla tych szkół ustawy krajowe nie przepisują, że każdy uczeń ma z końcem każdego półrocza otrzymać świadectwo szkolne, w którym to przypadku muszą tak samo, jak dotąd, odbywać się egzamina półroczne.

Taksa za egzamin całoroczny wynosi jak dotychczas 48 K, za egzamin półroczny 24 K.

Z c. k. Rady szkolnej krajowej.

We Lwowie, dnia 14. stycznia 1909.

## Ankieta katechizmowa.

### Kilkoro uwag co do niektórych punktów katechizmu projektowanego w Dwutygodniku katechetycznym [1]).

1) Co do odpowiedzi na pyt.: jak Bóg stworzył świat? trzeba wyznać, że odpowiedź ta, umieszczona tak w projektowanym artykule, jak i w różnych wydaniach kat. Lik., jest wyrażoną w sposób za trudny i za ogólny, wykluczający dobranie odpowiedniego porównania, celem jakiego takiego wyjaśnienia na przykładzie.[2]) To też widać, że dzieci wygłaszają tę odpowiedź całkiem mechanicznie, przyczem robią taką minę, jaką robi ten wiejski ministrant do mszy św., który odpowiada niektóre wyrazy po łacinie, nie mając pojęcia o tem, co mówi ustami.

Na ten zarzut może kto powie, że z aktem twórczym Boga nie da się porównać żadna czynność istoty stworzonej.

Na tę ewentualną uwagę pozwolę sobie naprzód odpowiedzieć i to opierając się na Piśmie św. i na Teologii, że pewna analogia czyli porównanie między aktem twórczym u Boga, a czynami człowieka, wyrażającego swe myśli w sposób zewnętrzny, da się wynaleźć, gdy tylko uwzględnimy prawdę, że nasze poznanie Boga jest analogicznem. Nadto człowiek nie bez przyczyny nazwanym jest w Piśmie św. „obrazem Boga“, z czego wynika, że między czynami Boga, przynajmniej tymi, których skutki widzimy na zewnątrz, a między działaniem

[1]) Zamieszczając artykuł niniejszy, wstrzymujemy się z gruntowniejszą oceną jego zapatrywań i sposobu argumentowania, bo może wystąpi z tem ktoś kompetentniejszy i pouczy zwłaszcza o treści i ważności Objawienia pierwotnego i objawienia naturalnego.

[2]) Przykładem, zaznaczonym w katech. wyraźnie, jest opowiadanie biblijne o stworzeniu świata. Na drugiem miejscu uznaliśmy nawet pytanie wspomniane za zbyteczne, ze względu na przykład i na uwagę dodaną. Oczywiście jednak katechizm nie jest i nie może być katechezą.

człowieka, jest pewne podobieństwo, o którem mówi tak P. św., jak i teologia. Rzecz naturalna, że oprócz pewnego podobieństwa wypadnie tu zaznaczyć wybitną różnicę.

A mianowicie człowiek rozumny, nim coś uczyni, pierwej to obmyśli, czyli utworzy sobie w myśli ideę lub obraz przedmiotu, mającego być wykonanym. Ztąd aksyomat psychologiczny: nihil volitum nisi praecognitum można wyrazić także i w ten sposób: nihil factum, nisi praecognitum et praemeditatum.

Czy i o Bogu nie mówi P. św. coś podobnego? Owszem tam czytamy: „Qui fecit coelos in intellectu, omnia in sapientia fecisti". Stąd też teologia mówi, że Bóg jest „causa mundi, nietylko „efficiens", ale też że „Deus est etiam causa mundi exemplaris", a ta causa exemplaris, seu „idea" Dei de mundo jestto „conceptus divinae essentiae ut imitabilis et communicabilis ad extra". Można więc powiedzieć, że świat jestto niejako zrealizowana idea Boża w sposób zewnętrzny, albo: że świat jest to przeprowadzenie przedmiotowej możliwości w zewnętrzną rzeczywistość.

W ten sposób zaznaczyłoby się podobieństwo (analogię) między działaniem Boga a działaniem człowieka. Co się zaś tyczy różnicy, to tę uwydatniłoby się w ten sposób, że człowiek, n. p artysta, mechanik itp., chcąc wyrazić, czyli okazać na zewnątrz swe pomysły, potrzebuje prócz narządów swego ciała także materyału już gotowego czyli już istniejącego, u Boga zaś było inaczej, gdyż w chwili, gdy Bóg chciał swoją myśl (ideę) wyrazić i okazać na zewnątrz, nie było prócz Boga nic innego. W rzeczywistości było tylko w zamiarach Boskich (w stanie możliwości). Dopiero gdy Bóg postanowił swoją myśl i doskonałości okazać na zewnątrz i w sposób widomy, wtenczas mocą swoją *ustanowił* pierwsze rzeczy widome, które nazywamy światem. Na tej podstawie możnaby teraz odpowiedź na pytanie: jak Bóg stworzył świat? przedstawić mniej więcej w ten sposób: Bóg stworzył świat w ten sposób, że dla okazania swych doskonałości (dobry, wszechmocny, najmędrszy) mocą swoją ustanowił różne rzeczy, widome i niewidome, które (razem) nazywamy światem.

W dodanej uwadze objaśniającej, podałoby się wymienione wyżej podobieństwo, a zarazem różnicę czyli kontrast. W tak lub podobnie sformułowanej odpowiedzi zawierałoby się i to, co teologia zowie „causa exemplaris" (okazanie doskonałości, myśli, idei) i to, co się zowie prima causa efficiens: mocą swoją ustanowił (tj. z możliwych uczynił rzeczywistemi).[1])

2) Uwaga objaśniająca, umieszczona na str. 308, po pytaniu 30, punkt 2, zestawiona w ten sposób, jak podaje projekt, jest trudniejsza, aniżeli rzecz, mająca być objaśnioną Wyrażenia bowiem jak: prawa fizyczne, prawa moralne, świat materyalny, nadają tej uwadze charakter urywku z wykładu kosmologii na jednym z europejskich uniwersytetów, ale nie objaśnienia do katechizmów szkół ludowych. To istny kamień dla

---

[1]) Mogłoby się to przydać w katechiźmie dla starszych; dla dzieci byłoby za trudnem a zbędnem.

umysłu dziecka, a nie miękki, strawny pokarm, to ironia z poziomu wiadomości u dziecka! [1])

3) Str. 309 Udaję, że nie wiem, z jakich pobudek Red. przekręca gwałtownie [2]) projekt A. U. i P. o rządach i utrzymaniu świata, ośmieszając to, co zostało przekręconem. Mam i ja tę książkę pod ręką i to już od września z. r, a więc jeszcze przed wzmianką Dwutyg. kat. o tej książce i widzę, że A. U. P. nietylko że całkiem inaczej się wyrażają, tj. nietylko że nie używają tam wyrażeń: co znaczy? jak im to R. przypisuje, lecz owszem w całej książce wyrażenia takie usilnie zwalczają.

To samo odnosi się do tzw. „skróconego wstępu" czyli skróconych wstępnych wiadomości, umieszczonych obok drukowanego tekstu ręcznem pismem jako dopisek dodany po wydrukowaniu książki, a zatem nie na podstawie Dwutygodnika, lecz jeszcze jakie conajmniej parę tygodni przed nadesłaniem książki do Red. Tam też, tj na końcu tegoż dopisku ręcznego doczytałem się projektu, aby wzmiankę o wierze w ogólności, o piśmie św, o podaniu i o kościele umieścić częścią przy 9. art. częścią odłożyć na koniec składu apost. Jak się dowiaduję, dopiski te były już gotowe z wiosną 1908 r. i miały być podane do druku, czego jednak zaniechano, ograniczając się do wlepienia ich w stosownych miejscach. [3])

Str. 356 objaśnienie dodatkowe umieszczone po odpowiedzi na pytanie: jak się nazywali pierwsi ludzie? jest absolutnie w katechizmie niemożliwe, a to z tego powodu, że jest dodatkiem zbyt naciągniętym (może dla uzasadnienia przyjętego określenia celu człowieka), nie mamającym punktu oparcia czyli dowodu a przy tem fałszywym [4]). Nie znajdujemy bowiem w odnośnem miejscu P. św. najmniejszego dowodu na to, że pierwsi ludzie „często się modlili (może i rekolekcye odprawiali, na których się dowiedzieli, na co ich Bóg stworzył), nie mamy rów-

---

[1]) Krytyk nie zwrócił uwagi na gwiazdkę, która pouczenie to przeznacza na wyższy stopień nauki. Czyż i tam dzieci nie uczą się o różnych prawach fizycznych, o materyi, o przykazaniach? Jako podręcznik *szkolny*, może i powinien katechizm uwzględniać rozwój umysłowy i wiadomości uczniów. (D. R).

[2]) Przytaczamy *wiernie* wszystko — podobnie jak i niniejsze wywody krytyka, chociaż ich ton nie jest chyba naukowy.

[3]) Przyjmujemy to niniejszem do wiadomości. Pisząc, nie znaliśmy sekretów redakcyjnych A. U. P, jak nie znamy dotąd ich adresów.

[4]) Teologia moralna, równie jak katechizmy (w części etycznej), opierają się nietylko na prawie ewangelicznem, ale i na moralnem prawie natury. Nie liczy się z tem Witkiewicz i dlatego ukuł zarzut niesłuszny, że Kościół wypaczył Ewangelię, bo w trzech wypadkach pozwala na zabijanie, a Ewangelia nie zna takich wyjątków! Sądzimy, że odtąd należałoby nawet tu i ówdzie moralne prawo natury zaznaczać wyraźnie. Uczyniliśmy to już we „wstępie" w przeświadczeniu, że jeśli poganie na podstawie prawa natury modlą się i składają ofiarę, to tembardziej czynić to musieli Adam i Ewa w raju, mając rozum bystrzejszy. Ponieważ jednak katechizm ma podawać tylko jasną i niewątpliwą naukę Kościoła,

nież dowodu, że składali ofiary, a co już najbardziej razi, to, że „zachowywali przykazania“ [1]) i że „Boga miłowali“. Za cóż więc ich Bóg karał, czy za to, że Go miłowali i że Jego przykazania zachowywali?

Dotychczas uczyłem się w teologii i w katechizmie i drugich też pouczałem na podstawie pisma św., teologii i katechizmu dyecezalnego, że pierwsi rodzice mieli jedno tylko przykazanie, i że ta właśnie okoliczność zwiększyła ich winę wobec Boga; teraz dopiero na starość dowiaduję się z Dwut. kat., że mieli więcej przykazań i że je zachowywali, że się często modlili, i że ofiary składali! Czyż takie samowolne dodatki nie dadzą ludziom złej woli powodu do tego, że katechizm i religię nazwią fantazyą i naciąganiem?

Str. 390 Miejsce i przykład do cierpliwości Boga są wcale niefortunnie dobrane. Jakkolwiek bowiem Bóg, dając im to jedno jedyne przykazanie, pogroził im śmiercią (nie wiecznem potępieniem), a potem gdy go nie wypełnili, chociaż ich nie ukarał zaraz śmiercią, to jednak, jak ich ukarał, to ukarał, ale bądź co bądź, ukarał ich zaraz po grzechu, a więc nie jestto przykład cierpliwości, lecz raczej niecierpliwości. Tu każde dziecko może zarzucić, że, skoro Bóg zaraz po grzechu ukarał pierwszych ludzi, więc nie jest cierpliwym. Wypadnie zatem wzmiankę o tej doskonałości umieścić w innem miejscu, np. gdzie się mówi o sprawiedliwości, któreto dwa przymioty do siebie niejako razem należą. Tutaj natomiast możnaby umieścić raczej wszechobecność i wszechwiedzę Boga.

Str. 390 odpow. na pyt. 51. nie ma związku z poprzednią odpowiedzią. Tam bowiem była mowa o grzechu, w którym się wszyscy ludzie rodzą. Wypadałoby zatem odpowiedź tę sformułować w sposób harmonijny z poprzednią odpowiedzią np: jak nazywa się grzech, który zaszkodził wszystkim ludziom? zaś o rodzeniu się ludzi w tym grzechu można wspomnieć w dodatkowej uwadze [2]).

Pyt. 52 punkt 1. wystarczy wymienić: utracili prawo do nieba, a abstrakcyjne „synostwo“ opuścić!

Str. 391. Prócz dwóch pytań z swemi odpowiedziami tj. prócz pyt. 55 i 57. wszystkie inne wykreślić, czyli opuścić. I tak co do pyt. 54. opuścić dlatego, że jest za trudnem a nadto niezupełnie prawdziwem Złość bowiem grzechu nie mierzy się samą godnością osoby obrażonej, ale uwzględnia się też i stopień osoby obrażającej, gdyż istota skończona nie jest zdolną do czynu nieskończonej doniosłości. Widzimy też to z rodzaju kary wymierzonej. Jak bowiem Bóg, dając ludziom to pierwsze przykazanie, nie pogroził im karą nieskończoną,

---

a nie zdania pewnych teologów, gotowi jesteśmy ostatecznie opuścić ową wzmiankę we „wstępie“.

[1]) Prosta pomyłka drukarska. Miało być „przykazanie“, jak to może poświadczyć tekst w Chr. päd. Blätter. Nie wyklucza to faktu, że oprócz jednego przykazania *objawionego*, znane były już pierwszym rodzicom, lepiej nawet niż ich potomkom, moralne prawa natury.

[2]) Trudno się na to zgodzić, chcąc, by definicya grzechu pierworodnego zawierała w sobie cechę główną tj. dziedziczność.

lecz skończoną, tak też po upadku nie ukarał ich w sposób nieskończony, lecz w sposób skończony.

Pyt. 56 jako warunkowe nie powinno się znajdować w tak prostym podręczniku, jakim ma być katechizm, którego zadaniem jest pouczać w sposób kategorYczny a nie hypotetyczny, coby było, gdyby to było, a powtóre, że „cogitationes Dei non sunt cogitationes hominis“.

Pyt. 58. umieścić albo przy 4. art. albo jeżeli tutaj, co najwięcej w uwadze (najlepiej zaś je opuścić!)

Pyt 59. każe wnioskować, że Zbawiciel jeszcze nie przyszedł, że więc Chrześcijanie razem ze Żydami oczekują Zbawiciela nowego, nie zadawalniając się Tym, o którym mówi ewangelia i którym zajmuje się teologia. Takie pytanie ze swoją odpowiedzią każe katechizmowi odegrać rolę proroków i św. Jana Chrzciciela! Ponieważ zaś Zb. już przyszedł, zatem razem z prorokami i świętym Janem, jego poprzednikiem, pytanie to jako zbyteczne odpaść powinno. *Criticus.*

Z innej strony zwrócono nam uwagę na okoliczność, że ściśle biorąc szatan lub djabeł jest jeden, inne zaś złe duchy są to zbuntowani przezeń aniołowie. Poprawkę w tym kierunku można będzie łatwo przeprowadzić.

Inni żądają, by przy wymienianiu darów, danych Adamowi i Ewie już w pytaniu, a nie w uwadze dopiero użyć określenia „nadnaturalne“, zamiast wyrazu „nadzwyczajne“, który jest zbyt ogólny, więc niedokładny. Ze stanowiska dogmatycznego oponenci mają istotnie racyę, ale ze względów metodycznych trudno zgodzić się na wprowadzanie w pytanie technicznej terminologii teologicznej. Prawdopodobnie wypadnie zatrzymać stylizacyę dotychczasowego *Krótkiego Katechizmu* wraz z uwagą pogłębiającą, a odstąpić od tekstu projektu I.

## Z LITURGIKI.

***Zakonnice*** zależy przed złożeniem ślubów uroczystych badać podobnie, jak przed złożeniem poprzednio ślubów prostych co do ich chęci i dobrej woli, w myśl uchwał soboru Trydenckiego (S. Congr. Religiosorum 19 stycznia 1909).

*W wielką sobotę* celebrans odprawiający nabożeństwo sine sacris ministris ma nasypać kadzidła i pobłogosławić je wówczas dopiero, gdy przyodział „diaconalia coloris albi paramenta“ a nie in paramentis coloris violacei. Potem odbywa się procesya z odśpiewaniem *Lumen Christi* i paschale praeconium. (S R. C 1 lutego 1907 ad XVII.

Podczas *Missa praesanctificatorum* należy tonem głosu, jak przy zwyczajnej Mszy uroczystej, odmawiać modlitwy *Incensum istud... Perceptio corporis tui... Panem coelestem. Corpus Domini nostri... Quod ore.* (L. c. ad XVIII).

*Clericus thuriferarius* exhibere potest thuribulum Celebranti genuflexus, quando Celebrans est Praelatus Provincialis et Generalis, quando celebrat in ecclesiis sibi subjectis et a jurisdictione locorum

Ordinarii exemtis — pod warunkiem, że nabożeństwo nie odprawia się coram Sanctissimo exposito (L. c. XIX).

*Kapłanom* wolno przygotować w zakrystyi hostyę na patenie dla celebransa; mogą to nawet uczynić prima saltem tonsura initiati (decr. 23. XI 1906), mimo rubryki Mszału (tit I n 1), lecz Celebrans ipse calicis instructionem et alia secundum Rubricas exequatur (L. c. ad XV.).

*W kościołach, gdzie niema chrzcielnicy*, a jest jeden tylko kapłan, może on pobłogosławić wodę przed nabożeństwem, aby ją można wlać do kropielnic podczas litanii po słowach „*Peccatores*"; gdzie jest więcej kapłanów, powinien wodę pobłogosławić inny kapłan po odczytaniu Proroctw. (L. c. ad VI).

*Po procesyi z Najśw. Sakramentem*, także w wielki czwartek i wielki piątek, celebrans przyszedłszy do ołtarza, a mając do pomocy asystę lub kapłana, nie wstępuje na stopnie ołtarza, lecz zatrzymuje się in plano ante ultimum altaris gradum, przyklęka na jedno kolano, powstaje i podaje Najśw. Sakrament lub kielich wspomnianemu kapłanowi, poczem przyklęka na obydwa kolana i klęczy tak aż do chwili, kiedy nadejdzie pora nasypania kadzidła. (L. c. ad XIII). Dyakon lub kapłan, przed otrzymaniem Sanctissimum z rąk celebransa, powinien in plano ante altaris gradus genuflexionem utroque genu peragere et inclinatione capitis Sactissimum adorare. (L. c. ad XIV).

## RECENZYE.

*X. Mateusz Jeż, Nauka wiary katolickiej*. Część I. Kraków 1906. stron 131. (wydanie II).

Nie wiem, czy omawiano już pierwsze wydanie *Nauki wiary katolickiej* ks. Jeża z roku 1899 i nie wiem, jaki sąd o niej wypowiedziano. W każdym razie autor przerobił i uzupełnił wydanie poprzednie; wydanie niniejsze jest poniekąd książką nową i tą książką obchodzącą bardzo katechetów szkół średnich, gimnazyów i szkół realnych, a z tej przyczyny niech mi wolno będzie wypowiedzieć o niej i z powodu niej słów kilka.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że podręcznik na pierwszy rzut oka winien się każdemu podobać, tak ponętną jest strona jego zewnetrzna. Oprawa piękna, druk jasny i przejrzysty, papier dobry, ustępy niedługie, a nadto styl prosty, zdania krótkie i zrozumiałe, bez rezonowania, bez zajmowania się różnego rodzaju „zarzutami" i bez ich zbijania — to wszystko wpływa bardzo na wartość podręcznika. Uwagami tego rodzaju kończą zazwyczaj recenzye, ja rozpoczynam; idę może naopak, ale to nic nie szkodzi.

Każda rzecz wygląda lepiej, jeźli się ją z innemi zestawi i porówna. Spróbuję tego i ja z podręcznikiem ks. Jeża i porównam go z podręcznikiem *ks. Dra Jougana i ks. Dra Sieniatyckiego*. Wszystkie trzy książki są zatwierdzone do użytku szkolnego przez Wys. Radę Szkolną Krajową, wszystkie mają swoje zalety i swoich przyjaciół. Nie

piszę wprawdzie recenzyi dwu ostatnich książek, nie mam zamiaru zajmowania się niemi szczegółowo, ale trudno je pominąć, gdy mowa o książce ks. Jeża. Otóż z tych trzech książek pod względem zewnętrznym podręcznik ks. Jeża ma niezawodnie przewagę. Jeżli idzie o język i styl, to podręcznik ks. Dra Jougana jest trochę za ciężki, a podręcznik ks. Dra Sieniatyckiego za mało zwięzły. Jestto z pewnością zaletą pisać tak, aby się to czytało z przyjemnością, ale od podręcznika szkolnego mojem zdaniem winno się żądać krótkich okresów i zdań, aby myśl szybko uchwycić, choćby na tem miała nawet coś ucierpieć strona literacka. X. Jeż podzielił poszczególne paragragrafy na małe wstępiki, podkreślił niektóre ważniejsze zdania, przez co jeszcze bardziej ułatwił oryentowanie się w treści.

Rzecz oczywista, że strona zewnętrzna nie może rozstrzygać o wartości podręcznika, choć nie pozostaje bez wpływu na wynik; ważniejsze są tu dobór treści i układ. Rozpatrzmy i pod tym względem książkę ks. Jeża.

We wstępie daje autor pojęcie religii i objawienia, w części I. mówi o źródłach historycznych religii objawionej; w części II. o oczekiwaniu Zbawiciela w starym zakonie, o obietnicach, figurach i proroctwach mesyańskich; w części III. o Bóstwie Jezusa Chrystusa; w IV. o Kościele. *X Jougan* po wiadomościach wstępnych omawia w części I naukę o objawieniu i przedwstępnych prawdach wiary (praeambula fidei), w części II. o prawdziwości i boskości objawienia chrześć. (demonstratio christiana), w części III. o boskości Kościoła katol. (demonstratio catholica). *X. Sieniatycki* podaje w I. części wiadomości o religii w ogólności, w II. części o Ewangeliach, cudach i proroctwach Chrystusa Pana, w III. części o Kościele Chrystusowym, a na samym końcu, jako ostatni rozdział w części III. spotykamy jako konkluzyę tezę, że Jezus Chrystus jest Bogiem prawdziwym.

Podział to rzecz z natury swojej bardzo podrzędna, ale w każdym razie nieobojętna. Zdaje mi się, że podział X Jougana jest najbardziej logiczny, ale najbardziej praktyczny jest podział ks. Jeża. Mógł więc swobodnie ks. Jeż rozłożyć sobie i uporządkować cały materyał i podać go w sposób bardzo przejrzysty i jasny, w szczególności mógł autor obszerniej zestawić proroctwa i obietnice mesyańskie.

Co do treści znów podręcznik ks Jeża zasługuje na pochwałę Podręcznik *ks. Jougana* jest w treść bardzo bogaty, aż za bogaty — i to właśnie prawdopodobnie jest jego wadą. Porusza bowiem wiele pytań trudnych, dużo podnosi zarzutów, o których niekoniecznie musi się mówić, a wszystko podaje nadto w sposób ścisły, do jakiego umysł naszego gimnazyasty nie dorósł. Dowody i wywody oderwane, od jakich się roi w książce ks. Jougana, były niezawodnie przyczyną, że mimo wielkiego wkładu pracy i logicznego przeprowadzenia każdego szczegółu spotkała ona w ostatnich czasach wielu nieprzyjaciół. Za obszernie też zajął się ks. Jougan Pismem św, jako źródłem objawienia, stąd też i książka mimo swej ścisłości stała się zbyt obszerną, liczy aż 181 stronic,[1])

---

[1]) Uwzględniam *Katolicką Dogmatykę ogólną* X. Jougana, wydanie z roku 1898, i *ogólną Katolicką Dogmatykę* ks Sieniatyckiego z roku 1906.

może tego lub owego zniechęcić, a przynajmniej znużyć. *Ks. Dr. Sieniatycki* dał w swojej książce, jak w podręczniku szkolnym do nauki ogólnej wiary, wiadomości trochę za mało. Ze źródeł do religii objawionej uwzględnił jedynie i wyłącznie cztery Ewangelie. Być może, że poszedł w tym względzie za *Gutberletem*, który w swojem *Lehrbuch der Apologetik* [1]) tak samo uczynił, a którego wpływ przebija się tu i ówdzie w książce ks. Sieniatyckiego — ale od podręcznika ogólnej nauki wiary musi się żądać, aby dał pewne wiadomości o Piśmie św., o jego częściach i treści, a nie poprzestał na samych Ewangeliach; kiedyż bowiem uczniowie będą mieli sposobność dowiedzieć się czegoś, albo przynajmniej powtórzyć sobie i przypomnieć o listach apostolskich, o książkach prorockich itd?

*Ks. Jeż* wybrał drogę środkową i napisał o źródłach tyle, ile było potrzeba. Krótko się sprawił z autentycznością i wiarogodnością, bo są to rzeczy trudne, pod wielu względami dziś sporne, a dla młodzieży małego znaczenia[2]) — ale dał pogląd na historyę religii objawionej, a to jest rzeczą ważną. Jest to specyalnością książki ks. Jeża, że podaje obszernie *figury mesyańskie*. Dochodziły mnie nieraz uwagi, że wartość tego rozdziału przy nauce wiary jest wątpliwą. Osobom i obrzędom żydowstkim nadali znaczenie typiczne i alegoryczne dopiero Ojcowie Kościoła ex post, opierając się zresztą na słowach P. Jezusa, który Sam zwrócił uwagę na Jonasza, węża na puszczy i mannę, lub na postępowaniu Kościoła, który Abla, Izaaka i Melchizedecha wprowadził do kanonu Mszy św. Niewiadomo. czy owe figury, oprócz wieczerzy barankowej, przy której śpiewano psalmy, przypominano sobie wybawienie z Egiptu i obietnice mesyańskie, myślano o mesyańskiem królestwie — miały u Żydów rzeczywiście znaczenie zapowiedzi mesyańskich. Możnaby zatem ten wstęp conajmniej znacznie skrócić, jeźli już musi pozostać w podręczniku. Cała zresztą część druga o oczekiwaniu Zbawiciela, liczne teksty z obietnic mesyańskich i proroctw, przyczyniają się tylko do pogłębienia i rozszerzenia pojęcia religii objawionej. Czytanie tych tekstów i dla uczniów jest rzeczą zajmującą i budującą

Nowością jest także w książce ks. Jeża podanie nieco wiadomości o Ojcach Kościoła. I tych rzeczy nie musi się młodzież uczyć, ale je chętnie przeczyta. Zdaje mi się, że dzisiejsze podręczniki winny się liczyć z nowszymi kierunkami dydaktycznymi i w miejsce długich rezonowań lub dowodów oderwanych podawać dłuższe teksty, aby je w klasie czytać. Będzie to pewnem urozmaiceniem przedmiotu i godziny szkolnej, podnietą do uwagi.

W części III., gdzie mowa o bóstwie Chrystusa Pana, podaje autor (ks Jeż) w paragrafie drugim (z rzędu 36) „własne wyznanie Bóstwa ze strony Chrystusa P.“, a w dalszych dopiero paragrafach świadectwa i dowody inne. Podobnie uczynił w zasadzie i ks. Dr. Jougan, ale poddział o „własnych świadectwach Chrystusa Pana“ poprzedził poddziałem, w którym wykazuje, że Jezus Chr. jest obiecanym Mesyaszem i dlatego „świadectwo własne“ mniej tam uderza. Ks. Dr. Sieniatycki

[1]) Münster 1903. — [2]) Pod tym względem różnimy się z Recenzentem w zapatrywaniu. Sądzimy, że w klasach wyższych można raczej skrócić pouczenie o treści ksiąg świętych, byle uzasadnić ich wiarogodność; w przeciwnym razie teksty Pisma św. stracą znaczenie. (D. R.).

omówił naprzód cuda P. Jezusa, Jego Zmartwychwstanie i prororoctwa, wkońcu proroctwa messyańskie — „ze świadectwem własnem Chrystusa“ wstrzymał się na potem, szkoda że aż na sam koniec nauki o Kościele, przez to bowiem autor popadł nieco w błędne koło i sam osłabił wrażenie ostatniego ustępu. Sądzę jednak, i to nie bez przyczyny, że o własnem wyznawaniu bóstwa u Jezusa Chr. należy mówić wówczas dopiero, gdy się przedstawi już życie Jego, naukę, cuda, zmartwychwstanie i proroctwa. X. Sieniatycki opuścił dowód z boskości życia Jego i kto wie, czy nie zrobił dobrze, bo dowody te chyba słabo trafiają do przekonania i należałoby je o tyle tylko uwzględnić, o ile idzie o zaznaczenie niezwykłości faktu, jakim było ukazanie się P. Jezusa. „Świadectwa historyi“ o boskości Chrystusa P. również mają mojem zdaniem tylko pomocnicze znaczenie, zwłaszcza jeśli uczniowie wiedzą o trwałości i rozszerzeniu się religii budaistycznej, a nawet mahometańskiej. W części IV., o Kościele, możeby należało naukę o prymacie jeszcze lepiej rozwinąć. Ks. Sieniatycki trzyma się trzech tez ogłoszonych przez sobór watykański i przedstawił tę część nauki zupełnie wyczerpująco, ks. Jeż natomiast zaciemnił nieco sprawę, mieszając w § 55. biskupów z papieżami. Całkiem piszę się jednak na rozdział o znamionach Kościoła i nie widzę pożytku z obszernego wywodzenia, że kościołom protestanckim i schizmatyckim cechy cztery nie odpowiadają, jak to się widzi w książce ks. Sieniatyckiego. *Gutberlet* czyni to samo, ale pisał dla Niemców, którzy wszędzie stykają się z protestantami.

Podniosę jeszcze, że niektórzy księża nie widzą potrzeby wspominania w podręczniku szkolnym obok monoteizmu i politeizmu o henoteizmie, który to termin wprowadził do nauki religii porównawczej *Max Müller*, ale autorowi zarzutu z tego nie czynię. W § 5. w nagłówku i opowiadaniu, zdaje mi się, że powinno być „potrzeba objawienia“, nie „religii objawionej“; o objawienie przecież tu idzie, z którego miała powstać religia objawiona. W § 7. możnaby dodać przy objawieniu pierwotnem, że pouczyło ono Adama także o znaczeniu modlitwy i ofiary. W § 30. Dawid zaliczony jest do „proroków większych“, choć właściwie osobne zajmuje miejsce, a o psalmach trudno wiedzieć na pewno, które od niego pochodzą. Na str. 51 możnaby przytoczyć na zmartwychwstanie z psalmu 3 przepiękny wiersz: Ego dormivi et soporatus sum. §§ 51 i 52 możnaby razem ściągnąć. Przed § 56 należałoby bezwarunkowo wspomnieć o soborze watykańskim i jego uchwałach w sprawie prymatu §§ 57 i 58 należałoby ściągnąć, bo są tej samej treści, a nawet ją powtarzają. W § 59 należałoby mojem zdaniem mówić wyłącznie o nieomylności papieża i dokładnie rozwinąć dogmat ogłoszony na soborze watykańskim, w osobnym zaś paragragrafie omówić sobory i synody, wspomnieć o synodach i w Polsce.

Niektórzy mówią, że podręcznik ks. Jeża jest za szczupły na klasę V. gimnazyalną, gdzie cały rok przeznaczono na ogólną naukę wiary. Jeźli ten zarzut jest uzasadniony, należałoby książkę w przyszłości rozszerzyć. Możnaby w tym celu uwzględnić poniekąd inne religie światowe. Gutberlet czyni w swojej Apologetyce duży użytek z nauki religii porównawczej — wspomnieć, że religia obejmuje rozum, wolę i uczucie człowieka, przedstawić, co jest przedmiotem władzy biskupiej w dyecezyi, powiedzieć coś i o proboszczach — autor sam zresztą z wynalezieniem tematu trudności mieć nie będzie. Możnaby doradzać jeszcze

tu i ówdzie drobne poprawki, np. na str. 13 przy „czterech księgach królewskich“, które wcale nie obejmują historyi „wszystkich królów hebrajskich“, albo zmiany pewne, ale są to rzeczy zbyt drobne. Uwagi wyżej zaznaczone wydały mi się ważniejszemi, dlatego je podniosłem, nie roszcząc sobie zresztą żadnej pretensyi do nieomylności. Gdyby uwagi moje były nawet uzasadnione, to nie są one zarzutami ciężkimi. Podręcznik ks. Jeża wydaje mi się całkiem dobrym i najbardziej odpowiednim do użytku szkolnego. Nie twierdzę przez to, jakoby książka ks. Dra Jougana lub ks. Dra Sieniatyckiego była zła, wspomniałem wyżej, że mają swoje zalety, ale książka ks. Jeża, o ile idzie o młodzież szkolną, ma ich mojem zdaniem najwięcej. Autor był widocznie dobrze przygotowany do napisania podręcznika szkolnego i napisał książkę, którą się chętnie bierze do ręki i którą się z zadowoleniem zaleca młodzieży szkolnej.

*Ks. Szydelski.*

---

## Wiadomości dyecezalne.

**Lwów.** *Inst.* na prob : ks. *Niedzielski* Leopold z Białej Górki w Janowie (ad Gródek), ks *Tempiński* Stanisław w Tartakowie. — *Mian.* ks. *Swisterski* Andrzej kan. kap. szambelanem Ojca św, ks. dr. *Żukowski* Jan prof. dogmatyki specyalnej, ks. dr *Wais* Kazimierz prof. teol. fundamentalnej, ks. *Lachiewicz* Michał z Powitna adm exc. w Białej Górce. — *Przen*, ks *Kulczycki* Franciszek z Białej Górki do Stryja, ks. *Tichy* Edward z Kłodna do Barszczowic, ks. *Kawecki* Stanisław z Tartakowa do Załoziec, ks. *Zaleśny* Stanisław, z Załoziec do Kłodna Wielkiego, ks. *Potrzebnicki* Władysław do Janowa, ks. *Cieślak* Józef z Toustego do Wierzbowca. — *Konkurs* na prob w Białej Górce do 10˙ maja.

**Przemyśl.** *Inst.* ks. *Sarna* Władysław na kanonię kap. w Przemyślu. — *Mian* ks. dr *Karakulski* Bronisław radcą kons. — *Odzn.* exp. can.: ks. *Orłowski* Adam w Tyrawie wołoskiej, ks. *Sapecki* Michał w Uhercach, ks. *Krysakowski* Ignacy w Borku starym, ks. *Lasocki* Leonard w Rzeszowie. — *Przen.* ks. *Slepecki* Feliks z Błażowej do Trzebosi (ad pers ). — Urlop 6 mies. otrz. ks *Szpila* Józef w Trzebosi. — *Zmarł* ks Fałęcki Stanisław katech gimn. w Jaśle w 55 r. i 19 r. kapł. R. i. p.!

**Tarnów.** *Inst.* na prob. w Lubczy ks *Dulian* Józef. — *Przen.* ks. *Kurkiewicz* Adam ze Zgórska do Padwi, ks. *Kaczmarczyk* Antoni z Nockowej do Zgórska, ks. *Olszowiecki* Józef z Pleśny do Zasowa, ks. *Wyrwa* Jakób z Zassowa do Szczucina, ks. *Jachna* Wojciech ze Szczucina do Pleśny, ks. Sępek Jan z Lubczy do Nockowej, ks. *Prągłowski* Jan z Limanowej do Wilczysk, ks. *Chrzanowicz* Franciszek z Bobowej do Jurkowa. — *Mian.* ks. *Nowak* Stanisław adm. w Zwierniku i ks. *Sikorski* Franciszek w Dobrkowie. — *Emeryturę* otrz. ks *Lewandowski* Piotr ze Zwiernika. — *Zmarli*: ks. *Żądło* Antoni prob. w Dobrkowie w 70 r. ż. a 41 r. kapł.; ks *Dulkiewicz* Władysław katech. w N. Sączu w 49 r. ż. a 24 r. kapł. R. i. p!

**Kraków.** *Mian.* na uniw. krakowskim: ks. dr. *Sieniatycki* Maciej prof. dogmatyki, ks. dr. *Bystrzonowski* Antoni nadzw. prof. teol. pastoralnej.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.